Rok I. Lwów, sobota 8. sierpnia 1908. Nr. 107.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Na poczekalniach tramwajowych we Lwowie na białem tle blachy widnieje czerwonemi literami wymalowane ogłoszenie: Czytajcie *Głos* po 4 hal. Rzecz prosta, że stało się to za zgodą pewnych funkcyonaryuszy ratuszowych, którzy — jesteśmy tego pewni — raczej bezmyślnie niż tendencyjnie dali tej reklamie swą aprobatę.

Źle się stało i powinno się to odstać.

Powie może niejeden liberalnie myślący czytelnik: to kupieckie ogłoszenie i każdemu wolno za pieniądze reklamować swój towar.

Tymczasem tak nie jest. Bo podobnie jak szanujący się dziennik niepowinien zamieszczać oszukańczych lub plugawych reklam lub inseratów, tak tem więcej gmina miasta Lwowa, skoro już puszcza się na byznes inseratowy, powinna dobrze uważać, jaki to artykuł handlowy pośrednio przez nią zalecany zostaje.

A tym towarem jest — organ Hudecowy. Czy można sobie pomyśleć wstrętniejszy i plugawszy towar? Pismo, które sieje anarchię, bezcześci narodowość polską, obrzuca błotem wiarę katolicką i szczepi zgniliznę między lud i młodzież — taki towar niepowinien chyba figurować w dziale inseratowym królewskiego stołecznego miasta Lwowa!

Lwów nie jest bankrutem i niemus iratować się brudnymi źródłami dochodu. Więcej nawet. Jest obowiązkiem patryotycznej reprezentacyi miasta Lwowa zwalczać atramentową kanalię. A jeźli do takiej walki niema odwagi, to przynajmniej nie powinna okazywać tchórzliwości, przyjmując inserat oszukańczy, plugawy, dla moralności i reputacyi miasta wielce szkodliwy.

Mieszkańcy Lwowa wiedzą wprawdzie, kim jest Hudec i czem jest jego organ, ale przyjezdni zostają wprowadzeni w błąd, i widząc tak jaskrawe ogłoszenie na magistrackich budkach, sądzić gotowi, że pismo w ten sposób reklamowane musi być poważnym, katolickim i narodowym organem. A gdy poznają swój błąd, jak sobie to całe zjawisko tłumaczą — ten związek magistratu z najbardziej zohydzoną w Polsce szmatą?

Niejednemu obywatelowi z za dziesiątej granicy dudniło już po głowie, że Lwów jest kołtuński, strzelnicowy, wszechpolski, reformistyczny, ludowcowy, narodowo-demokratyczny, żydowski, ukraiński, syoński, że żyje w nim smok jakiś, Breiterem zwany, ale to wszystko słyszał tylko, czytał, wykombinował sobie. Aż tu naraz *ad oculos* się przekonywuje, że naczelnictwo miasta szczególnemi względami otacza osławionego Hudeca i jego bandycki świstek. Tej reputacyi, choćby tylko gdzieś na zapadłej prowincyi, powinna sobie gmina oszczędzić.

Oburzamy się na publiczne lokale za trzymanie takich bibuł jak: *Neue Freie Presse, Muskete* i inne — a czemżeż są te pisma wobec tak bezdennego bagna moralnego jak organ Hudecowy? Tysiąc pism hakatystycznych niewyrządziło i niewyrządzi nam tej szkody, co to jedno plugastwo, ten codzienny beczkowóz błota i gnoju.

Niechże więc nasze organa magistrackie na przyszłość będą ostrożniejsze w swej inseratowej łapczywości czy też w swej bojaźni przed byłym radnym Hudecem. Jego aureola leży już w rynsztoku i jeszcze tylko psy się przy niej na trzech nogach zatrzymują...

U nas i na świecie.

(*Z za kulis czerwonego obozu. — Ze statystyki band socyalistycznych. — Nowe zakusy hakatystów w Poznańskiem. — Walka przeciwko polskim bankom. — Pięknej rzeczy ciemne strony. — Zamach na Abdul-Hamida*).

Dopóki nie istniały, obecnie tak bardzo rozgałęzione i zorganizowane, stowarzyszenia i organizacye chrześcijańskich związków zawodowych, dopóki nie rozumiano, iż dla pracownika robotniczego należy zbudować socyalną przystań, dać mu poczucie, iż jest członkiem równych mu towarzyszy pracy, zszeregowanych we wspólnie zrozumianym i pojętym interesie klasowej samopomocy w nieprzełamane i oparte na pewnych podwalinach towarzystwa, do tego czasu

czerwoni korsarze obfite odbywali połowy.

Dlatego też nie dziw, że socyalistyczne organizacye zawodowe w Austryi wykazywały w swych corocznych

Z ogniska rewolucyjnego.



sprawozdaniach aż do roku 1907 dość silny wzrost.

Lecz to nie było zwycięstwem czerwonej branży, to był tylko czasowy sukces

myśli organizacyjnej wśród samych robotników.

Z braku bowiem uczciwych, nie łupiskórnych, nie na szantaż obliczonych towarzystw, z braku prawdziwie chrześcijańskiej organizacyi zmysł samoobrony interesów robotniczych, siłą wytworzonej sytuacyi kierował robotnika w ramiona, słodkie słówka i frazesy prawiących czerwonych, którzy w tym czasie byli także szakalami ale w owczej skórze, nie pokazywali odwrotnej i cuchnącej strony swojego medalu

a gdy kradli, to z premedytacyą i bardzo ostrożnie.

Tem uśpieniem i zamaskowaniem się chwilowo byli górą. Lecz już zaraz po pierwszem powołaniu do życia chrześcijańskich organizacyi we Wiedniu, Gracu, Krakowie i Lwowie itd., napływ robotników do organizacyi socyalistycznych spadł o 50 procent, pomimo właśnie

wściekłej, zażartej i rozpaczliwej agitacyi czerwonych.

Łuska spadła z oczu, robotnik przejrzał, że dotąd przebywał w jaskiniach zbójów, którzy go niemiłosiernie na korzyść własnych brzuchów obdzierali; zrozumiał, że tam nie jego interes i dał socyalistom zamaszystego kopniaka.

Oto cyfry z organizacyj socyalistycznych:

W roku	Liczba członków	Przyrost	Procent
1903	154.665	19.488	14.41
1904	189.120	34.455	25.62
1905	323.099	133.979	70.85
1906	449.270	125.171	38.74
1907	**501.094**	**52.824**	**9.50**

Ze wszystkich dotychczasowych organizacyj czerwonych oszustów w y s t ą p i ł a olbrzymia ilość **133.292** robotniczej rzeszy na korzyść świeżo powstałego w tym czasie Związku kolejarzy i handlowców.

Ten spadek kursu socyalistycznego może więcej niż gdzieindziej uwydatnił się w Galicyi.

Obecnie tak liczebnie jak i moralnie związki chrześcijańsko-zawodowe i robotnicze

pobiły z kretesem organizacye czerwone

okazując tem dowód dojrzałości i oryentowania się robotnika polskiego.

Każdy bowiem z daleka ucieka od złodzieja

a już chyba nikt tak dotkliwie, jak robotnik złodziejskiego kunsztu socyalistów na swojej nie wypróbował skórze i kieszeni.

Gdy tylko tak będzie z roku na rok szło, gdy dalej robotnik kijem odpędzać będzie od siebie czerwonego bandytę, a święcąc piękne i szlachetne cele na narodowo-chrześcijańskiej drodze pracować pocznie,

cuchnące bagno socyalistyczne rychło się wysuszy.

Znów łajdacki rozbój, znów zbrodniczy zakus. Wściekła ciągłym rozwojem narodu polskiego w Poznańskiem gadzina krzyżacka znów zaczyna miotać się i ciskać, znów plwać i sączyć jadowitą pianę.

Oto prasa hakatystyczna rozpoczęła teraz na całej linii

kampanię przeciwko polskim bankom

ludowym, pożyczkowym i parcelacyjnym.

Instytucye te, rozwijające się świetnie, dzięki rozbudzeniu zmysłu oszczędnościowego, wśród ludu polskiego, były już oddawna dla hakaty solą w oku. — Obecnie gazety hakatystyczne oczerniają w nikczemny sposób te banki i spółki, przedstawiając je, jako instytucye wrogie dla państwa pruskiego, szerzące „agitacyę wielkopolską“ i wogóle dążące do celów politycznych. Dzienniki hakatystyczne, przedstawiają nawet sprawę tak, że banki polskie rozwinęły się dzięki kapitałom niemieckim, że pieniądz niemiecki z głębi Rzeszy płynie na wschód w celu popierania (?) rozmaitych przedsiębiorstw polskich; dodają dalej, że zależność pieniężna od banków polskich, w której pozostają od dłuższego czasu setki tysięcy ludu polskiego, nieosiągnęłaby takich rozmiarów, gdyby Niemcy nie byli pożyczali Polakom swych kapitałów na hipoteki.

„Nie wolno zapominać — krzyczą draby pruskie, że każdy bank polski ma cele polityczne na oku“

i jest kierownikiem ruchu narodowo-polskiego, skierowanego przeciwko nam Niemcom. „Hakatyści pruscy dążą do tego, aby nas zniszczyć i ogłodzić. Pobudzają rząd do wydania ustawy, ograniczającej działalność spółek i banków polskich. Żądają równocześnie, aby rządowe pruskie kasy oszczędności i banki wypowiedziały Polakom pożyczki hipoteczne i aby nigdy pożyczek Polakom nie udzielały. Na szczęście i ta nowa ustawa, choćby została uchwaloną,

zupełnie się minie z celem i nie uda,

polskie bowiem majątki w nieznacznej tylko liczbie pozostają w ograniczonej zależności od banków rządowych a wiadomo znów z drugiej strony, że Poznańczycy, wielkie kapitały mają ulokowane w papierach państwowych i Landesbanku, zatem mają w ręku należyty materyał do paraliżowania ciosów hakatystycznych.

Położenie polityczne w Turcyi, zaczyna się nie na żarty zaostrzać. Młodoturcy pragną zagarnąć najważniejsze dziedziny administracyi. Wczoraj

na żądanie Młodoturków, aresztowano wielu dygnitarzy i byłych ministrów.

W Adryanopolu zastrzelili żołnierze tureccy kilku oficerów. Z Anatolii zaś donoszą o dalszem szerzeniu się ruchu wrogiego dla sułtana.

W Serres proklamowano republikę.

W samym Konstantynopolu wre, jak w kraterze wybuchającego wulkanu od krzyżujących i wypływających najrozmaitszych prądów. Co z tego wyniknie, Bóg raczy wiedzieć.

Wczoraj przyszła alarmująca wieść,

że na sułtana wykonano zamach.

Mianowicie jeden z przywódców młodotureckich w Genewie, otrzymał wiadomość, że jeden z niższych urzędników pałacowych, wtargnął w poniedziałek w nocy do sypialni sułtana ze sztyletem w ręku i rzucił się na sułtana.

Cios, skierowany w pierś, obśliznął się jednak na pancernej koszuli sułtana, tak, iż Abdul-Hamid oprócz siniaka, nie odniósł żadnego szwanku.

Sprawcę aresztowano. Przypuszczają, że został on przez kogoś podkupiony do spełnienia zamachu; znaleziono przy nim wielką sumę pieniędzy w złocie. *(D).*

Twierdza nadludzi.

Przemyśl zazdrości Lwowowi miana stolicy i — jak obecnie — sławy siedliska największych mocarzy mięśniowych świata. Więc dzięki patryotyzmowi takich nadludzi, jak przemyscy posłowie pp. Liebermann i Cegliński poczyna się Przemyśl przemieniać z twierdzy austryackiej na twierdzę pogromców ministrów i na hajdamacko-czerwoną stolicę Galicyi.

O mocarności p. Liebermanna dowiedział się już świat z jego mowy na Zamku. W waleczne ślady jego wstępując, druh serdeczny p. Cegliński 26. lipca w sali „Narodnego domu“ roztoczył przed zwołanym *ad hoc* „narodem“ ukraińskim cały majestat swej nadludzkiej, potężnej działalności w parlamencie.

Naród aż zdębiał, gdy im p. poseł opowiedział, jakto przed klubem ukraińskim a raczej przed p. posłem, 12 ministrów zginało ze strachu kolana, lub dla odmiany latało za nim bez przerwy, jak pieski za kiełbasą.

Udowadniał p. Cegliński, w nudnej i długiej przemowie, jaki on potężny, jak go się rząd boi, — więc „naród“ — jako, że jest logiczny i prawdziwą siłę widzi dopiero w realnych rezultatach — oczekiwał z zapartym oddechem, jakie to dary przywiózł im nadludzki pan poseł. Bo to, jak powiada przysłowie - „Mowa się mówi, a chleb się je“.

To też mowa mówiła, ale chleba... ani na obwinięcie palca. Klub ukraiński strasznie mocny — ale tylko w gębie, więc p. Cegliński po całorocznych strasznych borbach w Izbie ludowej przywiózł swym ukraińskim wyborcom zupełnie to samo, co jego przyjaciel, „polski“ socyalista, robotnikom: długą mowę i wielką figę.

Wobec tych świetnych, „mownych“ rezultatów niech się nie dziwią obaj owi nadludzie, że ich twierdza poczyna się powoli w gruzy rozsypywać.

Już pedagogiczna wartość p. Ceglińskiego doznała wielkie lanie ze strony „narodu“. Między włościaństwem ruskiem bowiem powstał „Związek rodzicielski“, który uchwalił nie umieszczać chłopców w ukraińskich bursach, stojących pod opieką p. posła. Włościanie ruscy nie chcą się dochować w swych dzieciach hajdamaków i rizunów i dlatego wolą stancye prywatne i gimnazyum z polskim językiem wykładowym.

Inteligencya ukraińska w Przemyślu zarzuca p. posłowi wprost brak kwalifikacyi politycznej i zupełną bezczynność, a wyraża się o nim bardzo charakterystycznie: „w polemici schwach, win znaje łysze jamrowaty“.

Drugi nadczłowiek, rudy — pardon — czerwony p. Liebermann, widząc straszną degradacyę swej wielkości wśród starszych i mądrzejszych robotników, próbuje ratować sytuacyę i bankrutującą szmatkę, zwącą się „Głosem przemyskim“ — zapomocą demoralizowania młodzieży rzemieślniczej i robotniczej. W t a j e m n i c y p r z e d

---

EMIL GABORIAU 6

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

— Jakto?

— Ja nie lubię zostawiać w domu przez noc grubej sumy. Kasyer mój miał polecenie czekać zawsze do ostatniej chwili, aby posłać po odpowiednie fundusze, które złożone są w banku francuskim. Zakazałem mu wyraźnie, by nic w kasie na wieczór nie zostawiał.

— Słyszysz pan? — rzekł komisarz do Prospera.

— Tak panie; wszystko co mówi pan Fauvel, jest najdokładniejszą prawdą.

Wskutek tego wyjaśnienia podejrzenie komisarza zaczęło się rozpraszać.

— Z tem wszystkiem — rzekł, kradzież została spełnioną. Przez kogo? Czy złodziej przybył z zewnątrz?

Bankier zawahał się chwilę.

— Nie sądzę — oświadczył Prosper — jestem pewien, że nie.

Komisarz policyi z góry przewidywał te odpowiedzi — oczekiwał na nie. Ale nie zdawało mu się na razie, by z nich natychmiast wyciągać następstwa.

— Jednakże — wtrącił — trzeba na wszystko uważać.

I zwracając się do człowieka, który mu towarzyszył:

— Zobacz no, panie Fanferlot — rzekł — czy nie wykryjesz jakiej wskazówki, co uszła uwagi tych panów.

Pan Fanferlot, zwany Wiewiórka, zawdzięcza zadziwiającej zwinności ów przydomek, którym się chlubi. Przy słabej i szczupłej powierzchowności, wbrew stalowym mięśniom, ktoby go widział zapiętego pod szyję w czarny surdut, wziąłby go za szóstego pomocnika komorniczego. Fizyognomia jego jest jedną z tych, co niepokoją. Nos ma obrzydliwie zadarty, wargi wązkie, a oczy małe, okrągłe, nadzwyczaj ruchliwe.

Od pięciu lat pracując w policyi, Fanferlot płonie chęcią odznaczenia się, zrobienia sobie imienia; to człek ambitny. Niestety wciąż mu zbywało na sposobności, czy talencie.

Już przedtem, nim komisarz doń przemówił, zajrzał we wszystkie kąty, rozpatrzył drzwi, obejrzał zamknięcia, zbadał okienko i przetrząsł popioły w kominku.

— Trudno, zdaje mi się, by tu obcy mógł się dostać.

Kręcił się naokoło izby.

— Czy te drzwi — zapytał — zamykają się na noc?

— Zawsze na klucz.

— A kto ma ten klucz?

— Woźny, któremu oddaję go co wieczór przy odejściu, odpowiedział Prosper.

— Który to woźny — dodał pan Fauvel, śpi w przedpokoju na łóżku szlabanowem, co się rozkłada na noc, a składa na dzień!

— Czy on tu jest? — zapytał komisarz.

— Jest panie — odpowiedział bankier.

Otworzył natychmiast drzwi i zawołał:

— Anzelm!

Człowiek ten wierności doświadczonej, od lat dziesięciu był w służbie pana Fauvel. Nie mógł uledz podejrzeniu i wiedział o tem; ale myśl kradzieży jest straszliwa, to też wchodząc drżał, jak liść.

— Czy ty spałeś tej nocy w sąsiednim pokoju? — spytał go komisarz kolicyi.

— Spałem panie, jak zwykle.

— O której godzinie poszedłeś spać?

— Około w pół do jedenastej; wieczór byłem tam podle w kawiarni, z lokajem wielmożnego pana.

— I nie słyszałeś żadnego szelestu tej nocy?

— Nie, a przecież sen mam tak lekki, że jak pan czasem schodzi do kasy, gdy śpię, budzi mnie odgłos jego kroków.

— Więc pan Fauvel często przychodzi nocą do kasy?

— Przeciwnie, bardzo rzadko.

— Czy schodził ostatniej nocy?

— Nie panie, jestem najpewniejszy, bom prawie nie zamykał oczu, dzięki kawie, którą piłem z lokajem.

Dobrze, mój kochany — rzekł komisarz, możesz odejść.

Po odejściu Anzelma, Fanferlot prowadził dalej swe poszukiwania. Otworzył drzwi od schodków, prowadzących do pomieszkania bankiera.

— Gdzie prowadzą te schodki? — zapytał.

— Do mojego gabinetu — odpowiedział pan Fauvel.

— Wszak tu mnie wprowadzono, gdym przybył — rzekł komisarz.

— Tak jest.

— Chciałbym obejrzeć ten gabinet — oświadczył Fanferlot, muszę zbadać to miejsce.

— Nic łatwiejszego, odparł żywo pan Fauvel; — proszę panów, pójdź i ty Prosperze.

Osobny gabinet pana Andrzeja Fauvela składa się z dwóch pokojów. Naprzód idzie salon do przyjmowania gości, bardzo bogato przystrojony, za nim pracownia, której całe umeblowanie stanowi biurko, kilka krzeseł wybitych skórą, a po obu stronach kominka etażerki.

Dwie te komnaty mają troje drzwi: jedne od krytych schodków, drugie prowadzą do sypialni bankiera, trzecie wychodzą do przedsionku, dotykając schodów głównych, i temi to ostatniemi drzwiami wprowadza się klientów i odwiedzających.

Jednym rzutem oka ogarnął Fanferlot cały inwentarz pracowni. Zachmurzył się, jak człowiek, który spodziewał się znaleźć jakąś wskazówkę, a nie znalazł nic.

Zobaczymy z drugiej strony.

I w tej chwili przeszedł do salonu gościnnego, za nim postępował bankier z komisarzem.

Prosper pozostał sam w pracowni. Jakkolwiek straszny panował nieporządek w jego myślach, nie mógł wszakże nie pojmować, że położenie jego pogarszało się co chwila.

Wywołał on dobrowolnie i przyjął walkę z pryncypałem, walka się rozpoczęła, i teraz nie zależało już od jego woli przerwać ją lub wstrzymać jej następstwa.

(C. d. n.)

rodzicami i majstrami urządza się poufne zebrania terminatorów. Co tam etyka — przyszłość społeczeństwa, grunt interes.

Na razie mało znalazła partya zwolenników wśród młodzieży, — ale nikt przewidzieć przyszłości nie może, jeżeli rodzice i majstrowie zawczasu nie roztoczą należytego dozoru i opieki nad młodzieżą, która jest przecież skarbem i nadzieją kraju. *p.*

Tajemnicza historya.

Sfery policyjne warszawskie zostały zaintrygowane zagadkowym wypadkiem, jaki zaszedł w Warszawie kilka dni temu.

Do przechodzącej wieczorem przez Aleje Jerozolimskie 18-letniej p. X. Francuzki, zbliżył się jakiś młodzieniec i w łamanej francuzczyźnie zawiązał z nią rozmowę. — Wkrótce młodzieniec wyraził życzenie brać od p. X. lekcye języka francuskiego. Francuzka zgodziła się na to, lecz zastrzegła się, iż musi przedtem uzyskać pozwolenie państwa, u których znajduje się w charakterze guwernantki.

Młodzieniec zapewnił, że postara się uzyskać to pozwolenie i poprosił Francuzkę, aby udała się do jego mieszkania i napisała swój adres. Nieopatrzna Francuzka udała się za nieznajomym i wkrótce znalazła się w małym pokoiku, w którym zastała dwóch jakichś mężczyzn w odzieży robotników. Gdy Francuzka zajęta była notowaniem adresu przy stoliku, młodzieniec nieznacznie wyprosił robotników za drzwi i zamknął je na klucz, a następnie począł czynić jej ubliżające propozye.

Nie pomagały łzy i zaklęcia przerażonej dziewczyny i dopiero wołania jej o pomoc i groźba, iż potłucze szyby w oknie — ostudziły nieco niecne zapały nieznajomego. Francuzka skorzystała z okazyi, szybko otworzyła drzwi i zamknęła je na klucz od zewnątrz, a następnie pobiegła do cyrkułu i zawiadomiła o wszystkiem policyę.

Na miejsce wskazane pospieszyli agenci policyi, lecz w pokoju nie znaleziono nikogo.

Cała ta podejrzana historya nie została jeszcze wyjaśniona.

Józek artysta.

Pan Kalasanty ma wielki, ponsowy i potwornie niekształtny nos. Ludzie się temu dziwią, a i on sam także, nic mu bowiem poza tem do szczęścia nie brakuje. Został radcą, zaoszczędził parę tysiączków i z tyłu to wyglądał nawet niczego sobie jeszcze. Tylko... ten organ powonienia... Nie! Gdyby nie taki półfuntek żywego mięsa, zwisający człowiekowi ponad górną wargą, gdyby nie taka galaretowata, dygocąca przy każdem stąpnięciu niby kogucie podgarle klucha!... Ach, gdyby!...

Ale: „głową muru nie przebije“, zresztą nos odciąć można i basta!

Co jednak zrobić z tym szelmą Józkiem starej Walentowej?... To gorsza sprawa. He, he! A baba przychodzi, pokoje sprząta, okna myje i za każdym razem płacze, rzewnemi łzami płacze.

Panu Kalasentemu zrobiło się na sercu trochu miękciej. Zrozumiał, iż są rzeczy pod słońcem, wobec których jego wielki, ponsowy i potwornie niekształtny nos to taka mała, nic nie znacząca figa! Kazał sobie przyprowadzić owego szelmę Józka, obejrzał jego gryzmolenia, pociągnął go dobrotliwie za czuprynę i bez namysłu już postanowił sobie stać się protektorem wielkiego, niezaprzeczenie wielkiego talentu.

A szelma Józek nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Po miesięcznem niespełna korzystaniu z opiekuńczych skrzydeł swego dobroczyńcy ofiarował mu pierwszą swoją artystyczną pracę, jako dosadny wyraz rozpierających jego wątłe piersi uczuć. Na dużym arkuszu groszowego papieru dwóch skrzydlatych aniołów trzymało wspaniałą wstęgę z napisem: „Pan Kalasanty jest szlachetny“.

Co się z panem Kalasantym wówczas działo?... Boże! co się działo!... Byłby skakał z radości, gdyby mógł jeszcze skakać, rozpłakałby się może, gdyby nie wstydził się łez. Czuł tyle naraz zadowolenia i szczęścia, że szelmę Józka nazwał wielkim człowiekiem, a jego utwór wspaniałem arcydziełem.

— Co za anioły!... Jakie anioły! Co za szarfa! jaka pyszna szarfa! A napis?!... taki napis trzebaby złotemi literami...

Koledzy pana Kalasantego uśmiechali się, słysząc te wykrzykniki. Jakiś rozsądniejszy przyjaciel zrobił mu nawet z tego powodu nieco zgryźliwą uwagę, lecz radca nic nie widział, nic nie słyszał, rozwiesił sobie aniołów Józkowych na ścianie i zachwycał się nimi i rozkoszował. Przez kułak na nich patrzał, przez lornetkę, odskakiwał od nich, przyskakiwał, głowę przekrzywiał na prawo, na lewo i słów mu brakło na obronę swego pupila.

Możnaby, co prawda, coś niecoś. Tak naprzykład, niebo niebieskie, szarfę amarantową, aniołów na różowo i trochę wogóle tak kolorów, kolorów, kolorów... Ożywiłoby to... podniosło... i... tego...

Nagle w głowie pana radcy powstaje taka jasna, niby słońce, myśl, taki szczyt wspaniałomyślnych idei, takie prawdziwe, rzadkie natchnienie! Pan radca chwyta kapelusz i pospiesznie jak by się paliło, biegnie niemal po dwa schody na ulicę. Jeżeli to ma być artysta, talent, geniusz, w takim razie niechże ma czem przynajmniej malować, niech dostanie pudło farb, kupę pędzelków i niechże światu pokaże, że... że... że pan Kalasanty jest naprawdę szlachetny!

— Masz, chłopcze, masz, bo zasłużyłeś, bo ci się to sprawiedliwie należy!... Masz, maluj niebo niebieskie, szarfę amarantową, litery złote no... no i tak dalej.... i tak dalej!...

I oto w mieszkaniu pana radcy nastaje prawdziwe święto. Szelma Józek patrzy obłąkanym wzrokiem na rzędy podłużnych tabliczek czerwonych, żółtych, niebieskich, na pęki pędzelków ze szpiczastymi koniuszeczkami, na wielką płachtę prawdziwego papieru, niby tektura i ręce mu dygocą febrycznie i na policzki występują aszkarłatne wypieki. A pan Kalasanty uśmiecha się zadowolony i pcha go łagodnie ku pudełku.

Więc szelma Józek maluje. Cicho, ostrożnie niby kot do klatki skrada się ku farbom i wybiera w nich powoli z rozmysłem. Niebieska?... Nie, nie niebieska. Żółta?... I ta nie pasuje. Może złota?... Nie, wcale nie złota, wcale nie złota! Wyciąga chudą rękę dalej, jeszcze dalej, dostaje taką jaskrawą ponsową tabliczkę, rozciera ją i rozpoczyna leciutko, słabiutko, delikatniutko.

I wyrasta taka mała, malutka wisienka i rośnie i przekształca się w taką dużą, dojrzałą wiśnię, nabiera wyrazu, koloru, dłuży się, potężnieje, przeistacza i wreszcie, jak motyl wylęgły z poczwarki, wyłania się z niej taki półfuntek żywego mięsa, zwisający człowiekowi ponad górną wargą, taka galaretowata, dygocąca przy każdem stąpnięciu, niby kogucie podgarle, klucha.

— Jezus, Marya, Józef! A to co takiego?!

Pan Kalasanty zrywa się ze słodkiej drzemki, rozciera zaspane oczy i obydwiema rękami łapie się za głowę ze zgrozą.

Przed nim, na ścianie, na owem genialnem arcydziele, pod szarfą, trzymaną przez aniołów, połyskuje ta czelna łysina, te bezwstydne kosmyki siwawych włosów, tych dwoje głupkowatych ocząt i ten przeklęty, przebrzydły, potwornie niekształtny i ponsowy jego własny, rodzoniuteńki nos.

Prysnęły ułudne marzenia. Radca popadł powrotnie w swoją dawną, starą mizantropię. Schwycił szelmę Józka za czuprynę, oskubał go naprzód kurczaka, uszów mu natarł uczciwie i wyrzucił go za drzwi na schody.

— Precz łobuzie, urwisie, gałganie! Żebyś mi się na oczy nie pokazywał! Ja ci pokażę, ja cię nauczę!... Takie paskuctwa, takie świństwa, takie niemoralności gryzmolić!... Ja ci, ja cię!...

Potłukł farby, podarł aniołów z szarfą, połamał pendzelki, rozbił talerz i dał sobie słowo raz na zawsze nigdy nie wierzyć ani w arcydzieła, ani w żadne inne talenty.

— Same nicponie, same szlifibruki! Najniegodziwsze, najgorsze pod słońcem plemię!

Ildisz-kiosk w nowem świetle.

Pomimo, iż przywrócona przez sułtana konstytucya w Turcyi otworzyła wszerz i wzdłuż na rozcież bramy swobody, wolności, bez krępujących dotąd więzów i ceremoniałów, Ildisz-kiosk pomimo zaszłych w nim ogromnych zmian pozostał i nadal dla Turków zaczarowanym pałacem. Sytuacya jednak zmieniła się niezwykle.

„Pojechałem — pisze jeden z korespondentów dziennikarskich, osiadłych w Konstantynopolu — do Ildisz, ażeby go ujrzeć „w nowem świetle“. Po gwarnym ruchu na ulicach Stambułu, Pery i Galaty, dostaliśmy się wreszcie koło Dolma-Bagdże do dzielnicy Besziklasz, pełnej cichości. Besziklasz, długa i prześliczna aleja, wiodąca do Ildiszu, a wreszcie sam Ildisz, są dzisiaj o wiele cichsze niż dawniej. Oko znawcy spostrzega na całej drodze brak patroli i szpiegów. Jadę bez przeszkody stromą rampą aż do głównego wejścia pałacowej dzielnicy Ildiszu.

Nie widzę po obu stronach ani chmary żebraków, ani gromady posługaczy. Zniknęli z tej prostej przyczyny, że byli to przebrani szpiedzy.

Zatrzymuję się w bramie i widzę, że i tutaj niema ani czwartej części tych ludzi, którzy do niedawna kręcili się koło tego miejsca, badając ściśle każdego przechodnia i zabierając „bakczysz“ jeszcze skrupulatniej. Stojący skromnie po obu stronach dozorcy bramy, witają mnie pozdrowieniem: „salaam“.

Koło mnie przechodzi Zekki pasza, naczelny wódz artyleryi, który co dopiero otrzymał dymisyę. Wszedłszy do Ildiszu, postanowiłem rozmówić się z tym lub owym dygnitarzem. Wchodzę do znanego budynku żółtego, w którym się mieszczą biura i sale przyjęć najbliższego otoczenia sułtana. Dawniej roiło się tutaj od szpiegów rozmaitej rangi, teraz wszystkie korytarze były puste. Przy drzwiach wchodowych stał znudzony portyer i chciał nam wziąć w przechowanie laski, których nie posiadaliśmy, ażeby więc zarobić na „bakczysz“, zaczął nam opowiadać, kto się znajduje w każdym pokoju tego „świętego budynku“. Idę na górę, ażeby odwiedzić Tachsina paszę, sekretarza sułtana.

Zajęty pracą w komisyi przygotowującej dokumenty dla rady ministrów. Idę ministra ceremonii, Galita paszy. Równie zajęty w tej samej komisyi. Oglądam jeszcze przez pewien czas Ildisz i widzę, że mieszkańcy jego szybko nawykli do nowego stanu rzeczy. Wszystko idzie tak, jak gdyby się nic nie zmieniło. Odchodząc, odwiedziłem Chefketa paszę, marszałka i komendanta Ildiszu. Siedział na krześle i pijąc kawę, zabawiał się ze swoim podwładnym, który siedział na ziemi z podwiniętemi nogami. I ten dygnitarz przyjął ze spokojem nowy stan rzeczy.

Policzek.

II.

Raz, kiedy płacz dziecka był silniejszy, a urywane słowa gniewnej matki dobiegały całkiem wyraźnie do jej uszów; kiedy szlochanie dziecka, przeplatane serdeczną prośbą, padało na jej duszę, jak prysk paleniska, — Julcia zebrała wszystkie siły i wstała z łóżka.

Zachybotały pod nią nogi, — jak główki koraliny za podmuchem wiatru zderzają się — tak one zderzyły się rzepkami kolan — chwiejnie, gdyby rozbawiona druchna weselna, postępowała naprzód...

Przy otwieraniu drzwi do pokoju siły jej słabnąć poczęły... Za drzwiami rzewną nutą drgała prośba:

— Mamusiu — nie będę...

Całem wątłem ciałem pchnęła je.

Wycieńczona chorobą, z dziwnie świecącemi oczyma, w zaniedbanej odzieży, opadającej jej ze szczupłych bioder, straszna jak widmo — dopadła pani domu; — chwyciła się rozpaczliwie jej sukni... i padła na ziemię.

— Pani... — jękła.

A cichym, bezdźwięcznym szeptem usta przywarte do podłogi wołały:

— Jak można... jak można...

Z resztkami gniewu i złości — pani Marya, matka Julcia — chciała się cofnąć w tył — ale kurczowo zaciśnięte około sukni dłonie staruszki ciągnęły się naprzód.

Stała zdumiona — w lęku i litości topniała złość...

Szeroko otworzyła oczy.

Julcio ucichł w płaczu, przerażonemi oczyma patrzał to na matkę — to na nianię.

Po chwili wahania przemogła ciekawość dziecka.

Uleciał płacz — znikł żal do matki...

— Mamo — nia-nia! — wyrzekł z wahaniem.

— Niania — jak echo powtórzyła matka.

— — — — — — — — — —

Julcia podnosiła się zwolna, opierając się o nogi krzesła. Była blada, cicha i spokojna. Usta jeno zawarły się silniej...

— Co niania tu robi — nianiu!

— Przyszłam...

— Poco tu niani — poco? Zaraz proszę iść do łóżka -

— Nie...

— Jakżeż... przestraszyła nas niania bardzo... — Proszę niani zaraz do łóżka... zaraz!

Oczy staruszki błysły. Z mocą zawołała:

— Nie pójdę... Gdzie dziecko?...

— Zwaryowała stara — czy co?... półgłosem zawołała do siebie pani Marya.

Nagle stanęły jej przed oczyma sceny obrony jej syna.

Zaśmiała się nieszczerze!

— Cóż to — dziecka mi uderzyć nie wolno — mego własnego... Julcia?

— Nie, proszę pani...

— E! bo Julci naprawdę coś się w głowie popsuło.

Julcia zerwała się, drżąc jak liść osiczyny.

— Ej... nie dam...

Matce ciemną falą na czoło wróciła złość i rozdrażnienie. Urywane słowa padały z jej ust, pełne nietajonego gniewu.

Julcia przypełzła niemal do dziecka. Konwulsyjnym ruchem chwyciła je w słabe ramiona i okryła strzępem fartuszka.

Buntowała się dusza matki. Rozpoczęły się szamotania o dziecko, przytulone do starej niani.

Niania złożyła swą dłoń, starą wyschniętą — w pięść i odurzona gniewem, odtrąciła matkę.

Wśród niemych czterech ścian pokoju, smutnem echem rozległ się odgłos policzka.

Niania zachwiała się, chwyciła się nogi stołu i chylić się poczęła — niżej...

Matka, oszołomiona zwycięstwem, odeszła z bolesnym tryumfem do kuchni — zostawiając zdobycz... dziecko w rękach niani.

Julcio stał, wpatrzony w nianię... w oczach błysły mu łzy...

Później na usta jego, przy jęku ..uszki, wybiegł dziwny uśmiech.

— — — — — — — — —

Julcio myślał:

— Niania płacze, bo chora... Nie, ona płacze dlatego, że mama ją uderzyła. Musiała coś złego zrobić. Ale co? Dociekał, oglądał się na wszystkie strony szukał przyczyny.

— Może co zbiła?...

Potem żal mu się zrobiło tej starej Niani, jej dobrych, starych rąk, któremi go bardzo często głaskała.

Wtedy w oczach jego zabłysły łzy.

Potem zaczął sobie przypominać, czemu to niania przyszła... Aha! — pociął nożyczkami kawałeczek szmatki błyszczącej... Taki maleńki kawałeczek... (Dok. nast.).

Zniszczenie balonu hr. Zeppelina.

O wypadku okrętu hr. Zeppelina donoszą: Było około godz. 3 popoł., gdy zerwała się nagle gwałtowna burza. Balon, który od biedy lekko uwiązany był na kotwicy i był właśnie naprawiany, został porwany przez burzę, tak, że jego część tylna obróciła się ku górze. Burza rzuciła cały kolos na drzewa owocowe, które pod naporem balonu uległy zupełnemu zdruzgotaniu. Rozległy się okrzyki rozpaczy. — W następnej chwili słup ognia buchnął ku niebu i ogarnął w krótkim czasie cały okręt, który spłonął doszczętnie, mimo, iż oficerowie i żołnierze rzucili się natychmiast na pomoc. Pewnemu monterowi kotwica urwała ramię; inny monter i pewien żołnierz są poważnie ranni. Przewieziono ich niezwłocznie do szpitala w Sztuttgarcie.

Tłum nie ustępował z miejsca, wojsko musiało utrzymywać porządek. Tymczasem do gospody, w której bawił hr. Zeppelin, przybył oficer z hiobową wieścią. Zeppelin załamał ręce, a porwawszy za czapkę, wyszedł na miejsce katastrofy. Większość ludności nie mając jeszcze pojęcia o wypadku, zgotowała Zeppelinowi owacyjne przyjęcie. Przybywszy automobilem na miejsce wypadku, ujrzał już tylko szczątki swej długoletniej pracy. — Odwiedziwszy rannych, pojechał natychmiast samochodem do Sztuttgartu, a stamtądpociągiem do Friedriechshafen. Spalony balon oglądał także wirtemberski mininister wojny.

Katastrofę z balonem hr. Zeppelina należy przypisać wyłącznie nieostrożności (?) obsługującego personalu. Źle przymocowany balon rzucony został przez wiatr na drzewa, następnie o ziemię i wtenczas nastąpiła eksplozya, która spowodowała pożar.

Większość dzienników niemieckich przynosi artykuły wstępne o wypadku okrętu Zeppelina, wyrażając ubolewanie z powodu tragicznego losu dzieła genialnego wynalazcy i zapewniając o współudziale i poparciu całych Niemiec. Dzienniki dają wyraz nadziei, że Zeppelin przecież będzie jeszcze w możności odbyć swą podróż na nowym balonie swego wynalazku.

W Berlinie, Lubece, Hamburgu, Mannheimie i Kolonii oraz innych miastach niemieckich ogłoszono odezwę, wzywającą do składek na budowę nowego okrętu powietrznego.

„Kölnische Ztg.“ ofiarowała na ten cel 2000 m., w Mannheim rodzina Lanzów subskrybowała 50.000 marek.

Z ogniska rewolucyjnego.

(Do ryciny na 1 str.).

Ja wiadomo nadana przez sułtana Abdul Hamida konstytucya, po raz pierwszy proklamowaną została przez komitet Młodoturków w mieście Monastyrze.

Tam też od samych zaczątków rozbudzania się zawieruchy rewolucyjnej w Turcyi, istniały i krzewiły się najrozmaitsze komitety, koła, kółka i stowarzyszenia Młodoturków, o programie, który za cel miał sanacyę polityczną państwa i obronę jego interesów przed zakusami, intrygami i zamiarami zagranicy.

Monastyr jest bardzo pięknem miastem, posiada dużo starodawnych budowli, meczetów i pałaców, chociaż może więcej niż gdzieindziej spotkać tam można sztuki cywilizacyi europejskiej, nowoczesne urządzenia, a i charakter Monastyru niema w sobie wyłącznie tylko tło wschodnie, lecz dużo ma zabarwienia internacyonalnego.

W nim też jako może bardziej odrębnem od innych mieście, nie przeładowanem tak bardzo konserwatywnymi i wstecznymi czynnikami rządowymi można było, jak to czynili Młodoturcy, uśpić czujność i podejrzliwość władz rządowych, dać się rozgałęzić konstytucyjnej agitacyi i doprowadzić w tej mierze do realnych rezultatów.

Z tego ogniska rewolucyi podajemy dziś szereg obrazków.

Naokoło świata.

(Tło kobiet. — Jedenastoletni bratobójca. — Ofiara własnej piękności. — Nieco o testamentach).

Nowoczesna kobieta potrzebuje dla utrzymania i okazania w należytem świetle swojej urody nietylko wszelkich środków piękności i umiejętnej ręki fryzyera, ale i — tła, odpowiedniego. Wynalazła tę potrzebę lady Auckland w Londynie i odrazu założyła salon antycznych mebli. W jakim celu? Oto wywnioskowała sprytna lady Auckland, że jeszcze starzy mistrze malarstwa dobierali odpowiedni kolor tła dla kobiet, inny dla blondynek, inny dla brunetek i t. d. Radzi więc czcigodna lady i dostarcza odrazu obić i mebli o kolorze rubinu lub ciemnego złota dla mieszkań kobiet o rudych, tycyanowskich włosach, dalej dla jasnych, niebieskookich blondynek o kolorze jasnego nieba, seledynowym lub różowym. Wtedy dopiero, twierdzi rzeczywiście pomysłowa Angielka, występuje na takiem odpowiedniem tle uroda kobieca wspaniale.

Generalną dostarczycielką „tego nowego“ środka piękności jest lady Auckland, właścicielka salonu meblowego w londyńskiem Weestend.

* *
*

Straszny wypadek obłąkania u 11-letniego chłopaka zdarzył się we wsi Daci pod Florencyą. Dzieciak ten, imieniem Karol Benedetti bawił się w najlepsze ze swoim 11-letnim bratem Cezarem i z 7-letnim Leopoldem Fremchetti. Nagle, nie mówiąc ani słowa, oddalił się z miejsca zabawy 11-letni Karolek, pobiegł do domu i wrócił, niosąc w ręku ostro naładowaną dwururkę. Nastąpiła straszna chwila; młodociany morderca podszedł ku nie przeczuwającym dzieciom i dwoma wystrzałami położył je trupem. Na odgłos strzałów zbiegli się ludzie; podniesione obie nieszczęśliwe ofiary szału z kałuży krwi i przeniesiono do domu, gdzie wkrótce zmarły. Szałem widocznie opętany Karol Benedetti uciekł, widząc padające po strzałach swe ofiary, i dotąd go nie odszukano.

Nieszczęśliwi rodzice nadmieniają, że Karol groził raz swemu o 2 lata starszemu bratu zastrzeleniem. Chwila szału — i oto straszna zbrodnia bratobójstwa została spełnioną przez 11-letnie dziecko!

* *
*

Jedna z najnieszczęśliwszych kobiet świata przybyła w ostatnich czasach do Paryża. Jest nią — nagrodzona w Ameryce jako pierwsza piękność światowa miss Edyta Redstone! Jakto? — zawołają czytelnicy, ona, i najnieszczęśliwsza! Ona, westchną piękne nasze panie, którąby mogła była wybierać między milionerami!

Odpowiadamy, a jednak nieszczęśliwa! Pozwólmy mówić samej p. Edycie Redstone, tak się żalącej przed jednym z dziennikarzy paryskich: Żyłam przedtem spokojnie i cicho, w niezamąconem szczęściu życia. Pracowałam i miałam narzeczonego, z którym wkrótce mieliśmy się pobrać. Od chwili jednak, gdy z łaski mych współobywateli amerykańskich zostałam „najpiękniejszą kobietą świata, padłam ofiarą własnej urody. Jestem strasznie nieszczęśliwą i życie zdaje mi się być piekłem. Zaczęło się to od najścia reporterów. Przychodzili setkami, z nimi zaś fotografowie. Potem te propozycye małżeństwa. W miesiąc po mojem zwycięstwie nadeszło ich do mnie 3.728, pocztą, telegrafem, telefonem — i osobiście. Przychodzili ckokeje i Hiszpanie, pucobuci i milionerzy, kowboje i murzyni, uczeni i wypłatacze krzeseł, kupcy i artyści na bilardowym kiju. Zapisałam sobie ich wszystkich alfabetycznie w wielkiej księdze. Mężowie porzucali dla mnie żony, młodzieńcy narzeczone; jednem słowem stałam się przyczyną niezmierzonego nieszczęścia, rozpaczy i nawet walk. Najgorsze, że narzeczony mój oświadczył, że nie chce się żenić z kobietą, która jest na ustach wszystkich, i — ożenił się z drugą konkurentką piękności...

Doktorzy i lekarze piękności daje mi tysiąc sposobów na utrzymanie piękności do póżnego wieku. Modniarki i gorseciarze ubierają mnie na swych afiszach w swoje najnowsze kapelusze i gorsety, których nigdy nie miałam na sobie. Misyonarze wszystkich wyznań chcą mnie nawracać, rozmaite książki, spowiedzi, „wspomnienia“, pełne najgorszych skandali, ukazują się pod mojem nazwiskiem. Z dzienników dowiedziałam się dopiero, że 47 razy próbowano mnie uprowadzić, a obwiniają mnie o 24-krotne usiłowanie samobójstwa.

Tyle nieszczęścia na jedną biedną kobietę! Paryski reporter pocieszył ją dopiero, że w Paryżu nie jest jak na szczęście najpiękniejszą kobietą, bo w Paryżu — są jeszcze piękniejsze!

* *
*

Czytamy w angielskich gazetach, że zmarły niedawno książę Devonshire pozostawił wyjątkowo długi testament; składa się on aż 18.000 słów. W przeciwieństwie do tego wymienione są niektóre testamenty niezwykle lakoniczne. I tak umarł niedawno w Londynie pewien zamożny człowiek, który trzema wyrazami dał wyraz swojej ostatniej woli. Wszystko dla matki! Pewien milioner znów z Brooklynu użył do napisania testamentu tylko z 11 słów, jeden zaś z wydawców chicagowskich napisał na karteczce: Wszystko zapisuję żonie!

Awantury i szwindle cyrkowe.

Od paru dni pewna część prasy, biorąca zbyt seryo walki atletów w cyrku Lipóta i przypisująca im nahalne znaczenie w rozwoju kultury narodowej, zrobiła paskudne odkrycie na tem polu: oto, że każda walka atletów odbywa się według z góry ułożonego programu i wynik jej bywa naprzód oznaczany, zaczem nie są to rzetelne zapasy, ale raczej szopka dla podrażnienia i zaciekawienia publiczności.

Na te zarzuty, których my bynajmniej nie podnosili, nadsyła nam pan Pytlasiński następujące wyjaśnienie?

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie odwołując się na żadne paragrafy ustawy prasowej, natomiast odwołuję się wprost do sumienia ludzkiego i uczciwości obywatelskiej, kreślę tych słów kilka dla wyjaśnienia prawdy, prosząc uprzejmie Szanownego Redaktora o umieszczenie w swym poczytnym dzienniku co następuje:

Pozostając jako profesyonalny atleta z rozmaitymi cyrkami w korespondencyi, a między innymi i z cyrkiem Lipóta, otrzymałem od tegoż propozycye zorganizowania szampionatu walki zapaśniczej we Lwowie, cała kwestya była załatwiona drogą telegraficzną.

Zwołałem najlepszych zapaśników, złożyłem premię w ilości 5000 koron w Banku hipotecznym, zaprosiłem na sędziów kilku druhów Sokołów, którzy sami uprawiają zapasy, zrobiłem wszystko, co się robi przy organizacyi konkurencyi sportowej, żywiąc nadzieje, że szampionat odbędzie się w należytym porządku i ku zadowoleniu ogółu.

Niestety jednak jedno z pism tutejszych uznało za stosowne (w jakim celu, niewiem) w najbrudniejszy sposób oszkalować moją organizację i porównać ją z rozmaitemi urządzeniami innych zapaśników.

Autor owego artykułu, nie mający najmniejszego pojęcia, tak o walce, jak i o szampionacie (co widać z całej treści artykułu) nie uważał nawet za stosowne przyjść i poinformować się u ludzi kompetentnych o wartości sportowej całego szampionatu, ani też zorganizowaniem tegoż, a wprost jednym słowem „szwindel“ nazwawszy naszą bardzo ciężką pracę i wszelkie starania każdego z zapaśników walczącego o swoją sławę, z narażeniem zdrowia i całości swych członków, postawił nas pod pręgierz publiczny jako oszustów, nie licząc się z własną nieświadomością.

Autor artykułu anti zapaśniczego zapewnia swych czytelników, że zapaśnik Murzyn, wcale nie jest Murzynem, że Turek nie jest Turkiem tylko Rosyaninem, gdyż mówi po rosyjsku, wreszcie, że zwycięzca bywa zawsze zapaśnik tej narodowości, w kraju którego odbywa się szampionat. Jak dalece mijają się z prawdą twierdzenia owego autora dość przytoczyć wyniki ostatnich ośmiu lat szampionatów paryskich.

W r. 1899 szampionat wziąłem ja (Polak), toż samo w roku 1900. na walkę wolną, w roku 1901 raz jedyny szampionem był Francuz Bognerois, następnie brał szampionaty Hackenszmid (Estoniec), Poddubny (Rosyanin), Raoul le Baucher (Belgijczyk), Pedersen (Holenderczyk), Zbyszko Cyganiewicz (napewno nie Francuz), a zeszłego roku Giovani Raiceviczi (Włoch). Z tego widać jak trafne są uwagi i znajomość rzeczy autora wspomnianego artykułu.

Co się tyczy strony finansowej szampionatu, to pozwoli Szan. Redaktor, że rozjaśnię, jak ja to urządzam. Już w roku 1906 w Moskwie zorganizowałem większy szampionat, gdzie I-szą nagrodę otrzymał (Polak) p. Zbyszko-Cyganiewicz, II-gą (Estoniec) Lurich.— Dyrekcya asygnowała 45 procent brutto z teatru, na pokrycie kosztów i premię. Z tego wydawałem dyety dziennie wszystkim udział biorącym. -- Dyety te są ogólnie znane na rynku zapaśniczym i nikt więcej otrzymać niemoże nad to, co mu jest wyznaczone. Ostatki z dochodu idą na premię, która wynosi od 3 do 10.000 franków, zależy to od miasta i miejsca. Premię ustanawiają i rozdzielają pp. sędziowie, którzy jak i we Lwowie składają się z amatorów ludzi inteligentnych, lubiących i uprawiających sport zapaśniczy. — I jakaż może tu być zmowa przy takich warunkach? — Któryż z zapaśników zechciałby walczyć gorzej, niż on jest w stanie to uczynić? Jest to tak samo, gdybyśmy kazali śpiewakowi na scenie fałszywie zaśpiewać, aby jego konkurent lepiej przed publicznością wyszedł.

Co się zaś tyczy naznaczania par walczących na program codzienny, odbywającego się szampionu, rewanżów, walk decydujących i t. p. wszystkie te kwestye pozostawiam do decyzyi pp. Druhów, którzy sprawują honorowy urząd sędziów.

Tyle co do szampionatu, a teraz co do sprawy osobistej w Moskwie. — Otworzyłem zakład gimnastyczny na początku roku 1905 pod nazwą Szkoła rozwoju fizycznego. Zgłaszali się do zakładu ludzie rozmaitego wieku, płci i stanu.

Za odpowiednią opłatą każdy miał to co mu było potrzebnem dla jego organizmu. Pomiędzy innemi ćwiczeniami miałem mój system i udzielałem lekcyi obrony własnej t. j. szkoła, jak się bronić bezbronnemu od napaści od uderzeń pałki, noża i t. p.

Kiedy w Moskwie zaczęły się coraz bardziej dawać we znaki spokojnej ludności bandyckie napady obdzierania, zabójstwa i inne gwałty, ogłosiłem w gazetach, że udzielam lekcyi samoobrony. Zgłosiło się do mnie bardzo wielu z żądaniem lekcyi, której też udzielałem. W krótkim jednak czasie policyjnie zabroniono mi dawać o tem ogłoszenia, a tem samem i lekcyi, utrzymując, jakobym ja właśnie uczył obrony partye rewolucyjne. Fakt ten śmiesznie komentowany dostał się na szpalty gazet tamtejszych w przekręconej formie i pojawił się na szpaltach w jednej z tutejszych gazet.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

Władysław Pytlasiński.

*

Oprócz p. Pytlasińskiego nadesłało nam i jury (sędziowie) zapasu atletów pismo, zapewniające, że walka odbywa się zupełnie prawidłowo i bez z góry ułożonego szachrajstwa.

IWONICZ.

—

Jednem z najbardziej uroczych miejsc kąpielowych w Galicyi jest bezwątpienia Iwonicz. Położony w kotlinie górskiej, okolony szumiącym wiankiem lasów szpilkowych, pełen uroczych polan, zakątków leśnych, dolin o dalekim krajobrazie, jest prawdziwą perłą naszych zdrojowisk. Nie będę pisał o skuteczności wód iwonickich, o ich zbawczem działaniu w chorobach, bo jest to rzeczą powszechnie znaną. Zresztą co roku można skonstatować, jak chore dzieci, jeżdżąc na wózkach, po przebyciu kuracyi, poczynają chodzić o własnych siłach ku niesłychanej radości rodziców.

Toteż znowu i w tym roku roi się od „naszych milusińskich“. Tegoroczny sezon dopisał w zupełności. Dawno już nie pamięta Iwonicz takiego natłoku kuracyuszy. Świadczy to z jednej strony o dobrych rezultatach kuracyi Iwonickiej, z drugiej zaś strony jest dowodem, że lekarze nasi popierają rodzime miejsca kąpielowe.

Zarząd zakładu, spoczywa w doświadczonych rękach dyr. Mazurkiewicza. Pełen taktu i dobrego serca, dba on o wygodę kuracyuszy, we wszystko sam wgląda, pełen jest niezmiożonej energii i dobrej woli. To też Iwonicz z każdym rokiem rozwija się i dziś już może iść w zawody z pierwszorzędnemi kąpielami zagranicą.

Opieka lekarska spoczywa w rękach znakomitych i doświadczonych lekarzy, między którymi spotykamy tak znane nazwiska jak dr. Gabryszewski, Staniszewski i Turzański. Sezon koncertowy i zabawowy pełen jest urozmaicenia.

Był tu niezrównany F i s z e r i „C h ó r a k a d e m i c k i“ z Krakowa. W ostatnich zaś czasach odbył się koncert młodziutkiej śpiewaczki ze Lwowa p. Ireny Z b i e r z c h o w s k i e j. Koncertantka, uczennica szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej, porwała publiczność swym pięknym głosem i wysoce artystyczną interpretacyę pieśni. To też kuracyusze tutejsi wdzięczni jej są za te prawdziwie artystyczną ucztę. P. Zbierzchowska będzie niewątpliwie chlubą scen polskich.

W niedzielę dnia 3-go sierpnia odbędzie się loterya fantowa na dochód biednych.

Panie tutejsze zajmują się gorliwie tą sprawą, więc niewątpliwie loterya wypadnie świetnie. *X.*

Mały słownik turecki.

Podajemy znaczenie niektórych, częściej przytaczanych w prasie wyrazów tureckich:

Bej lub *beg* – tytuł, dawany w Turcyi wyższym osobom, w służbie wojskowej i morskiej, oraz znakomitszym cudzoziemcom. Odpowiada to naszemu „pan“.

Efendi — tytuł honorowy turecki, dawany znaczniejszym urzędnikom, duchownym i cywilnym, z wyjątkiem dworskich i wojskowych, n. p. Hakim-efendi, pierwszy przyboczny lekarz sułtana; Reis-efendi, minister spraw zagranicznych, i t. d.

Selamlik nazywa się uroczysta ceremonia wyjazdu sułtana do meczetu w piątek.

Pasza — wysoki dygnitarz turecki. Wyraz ten pochodzi z perskiego: *pa* = podstawa i *szach* = król, co razem wzięte oznacza podstawę władzy królewskiej. Niegdyś był to tytuł powszechny, następnie stał się specyalnie wojskowym, a z czasem zaczęto godność tę nadawać znowu i dostojnikom cywilnym.

Kaimakan — z arabskiego, znaczy zastępca; w administracyi tureckiej tytuł naczelników t. zw. *liwas*, na które dzieli się wilajet. Odpowiada mniej więcej podprefektowi we Francyi.

Wali — tytuł generał-gubernatora tureckiego, stojącego na czele prowincyi, t. z. wilajetu. Mianuje ich sułtan: zakres władzy ich bardzo szeroki.

Wilajet — nazwa okręgów administracyjnych, na które Fuad-pasza podzielił w r. 1866 państwo Ottomańskie. Na czele wilajetów stoją generał-gubernatorowie pod nazwą „wali“.

Szeik albo *szeich* — z arabskiego, tyle, co starzec, najstarszy, przełożony, także główny kaznodzieja w meczecie, lub też przełożony związku religijnego, zażywający czci niemal boskiej.

Szeik-ul Islam — tak się w Turcyi nazywa głowa duchowna Machometan. Nosi on także tytuł „Wielkiego muftiego“. Mianuje go sułtan. Władza jego jest olbrzymia. Ma on prawo nawet w niektórych wypadkach detronizować sułtana.

Ulema, liczba mnoga *Ulemowie* — z arabskiego, tyle, co wszystko wiedzący. Nazwę tę noszą w Turcyi wszyscy duchowni, począwszy od Szeik uli Islama. Ulemowie, zwłaszcza osiadli w Konstantynopolu i Mecce, wywierają olbrzymi wpływ na sułtana.

Redyfy — tak się nazywają w armii tureckiej żołnierze zapasowi, w przeciwieństwie do armii czynnej, zwanej *Nizam*.

Bandyta z kiełbasą.

—

Ziemia lubelska donosi o wcale zabawnym wypadku bandytyzmu w Królestwie. W miejcowości odległej o półtorej wiorsty od Trawnik, kiedy furmanką Icka Wajsa powracało do Krasnegostawu kilku żydów, stanął na drodze nieznany nikomu młodzieniec i grożąc jakimś narzędziem, rozkazał zatrzymać konie. Gdy żądaniu bandyty stało się zadość, wtedy krzyknął rozkazującym głosem: „Proszę zejść z fury i obstąpić mię dokoła“. Wystraszeni żydzi i ten rozkaz wypełnili bez żadnego oporu. W chwili tej jednak dał się słyszeć turkot kół, niebawem zaś nadjechał drugi wóz włościanina Marcina Goździa, na którym siedział kupiec Lejba Kamer, uzbrojony w rewolwer. Niezmieszany tem bandyta i przybyłym rozkazał zejść z furmanki i stanąć w kole.

Kamer nie wiedząc, jak sobie tłómaczyć i ilu jest bandytów, a widząc w ciemnościach stojących sterroryzowanych żydów, sądził, iż są to bandyci. Ukrył więc rewolwer w furmance, sam zaś wraz z woźnicą wypełnił rozkaz bandyty. Pomysłowy bandyta teraz rozkazał sobie oddawać kolejno pieniądze, co też bez szemrania żydzi sami wypełniali. Po tej operacji bandyta krzyknął na żydów: „Kto nie oddał jeszcze pieniędzy, to dostanie kulą w łeb“. — W tej chwili wystraszony tą pogróżką Majer Bronfeld, który dał już bandycie 2 rbl., oddał mu jeszcze zachowane w ubraniu 100 rubli gotówką. Bandyta wtedy rozkazał żydom siadać i jechać do domu, sam zaś pozostawił na szosie burkę i laskę i zbiegł niewiadomo gdzie. Kiedy Kamer odjechał od miejsca rabunku ze dwie wiorsty, wtedy wydobył z ukrycia rewolwer i począł strzelać w powietrze. Na odgłos strzałów przybyła policya, która od wystraszonych żydów nie mogła się na razie dowiedzieć, o co chodzi; przez ten czas bandyta się ukrył. — Na śledztwie wstępnem z opowiadania żydów, przypuszczać należy, iż bandyta broni nie posiadał wcale, lecz straszył żydów kiełbasą.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Kajetana Wyz. — gr.-kat. Uspen. ś. Anny.

W sobotę rz.-kat. Cyryaka M. — gr.-kat. Jermołaja.

MIEJSCOWA.

Od administracyi. Abonentów naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na sierpień, gdyż tym, którzy do 10-go bm. jej nie odnowią, wstrzymaną zostanie dalsza przesyłka pisma.

Odznaczenie. Cesarz nadał srebrne krzyże zasługi tytularnym komendantom posterunku żandarmeryi w obrębie V. komendy żandarmeryi we Lwowie: Antoniemu Krzyczakowi za uratowanie z narażeniem własnego życia dwu osób od utonięcia i Jakóbowi Puszkarowi za wyratowanie pewnego chłopca od śmierci w płomieniach.

Samobójstwo popełnił podporucznik 95 pp., Jaroław Pisza. Przebywał jako chory w szpitalu garnizonowym, gdzie onegdaj wyskoczył przez okno z II-go piętra i zabił się na miejscu.

Bezpłatna prysznica. Na ulicy Boimów można wszystkiego dostać za pieniądze, a niektóre rzeczy, jak kąpiele natryskowe, są tam zupełnie bezpłatne. Rozumie się jednak, że do takiej darmochy trzeba mieć specyalne szczęście. Tem dzieckiem Fortuny był wczoraj inżynier namiestnictwa, p. Roman Bielski. Przechodził tą ulicą o 10-tej rano, gdy z domu nr. 26 spłynęło nań błogosławieństwo w postaci potężnej strugi mydlin, które jakiś lokator oknem wylał na ulicę.

Z c. k. kolei państwowych. Według obwieszczenia ogłoszonego we *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej* rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę i zmontowanie konstrukcyj dachowych dla magazynów we Lwowie.

Koszta wykonania dotyczących robót wynoszą w przybliżeniu 71.000 koron.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 20. sierpnia 1908.

Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy można przejrzeć w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziele konserwacyi i budowy, II. piętro.

Nasz reporter II. pisze:

Nienależę do ludzi natrętnych i rzadko się Szan. Redakcyi narzucam z moimi artykułami, zaco spodziewam się ze strony administracyi znaleźć tem gorętsze uznanie w monecie brzęczącej.

A gdy już piszę, to palące kwestye muszą być na porządku dziennym. Do najpalniejszych zaliczam te 300 tysięcy krzyży. Na taką ich mnogość to i ja jeden oberwać powinien. Chociażby za mą gorliwą czynność obywatelską i jako wydatna siła podatkowa. Ja wprawdzie bezpośrednich podatków z zasady nieuiszczam i najsprytniejszy egzekutor, choćby rodzony brat dra Korytowskiego, ani szóstki u mnie niewyłapał, ale zato w podatkach pośrednich, a głównie konsumcyjnych, jestem wzorem podatnika, i gdyby każdy tyle pił i palił co ja, to rząd austryacki pływałby w guldenach jak karakon w pomyjach.

Kiepsko tylko, że te krzyże nie będą złote i w razie czego niebędzie można poratować się taką patryotyczną odznaką — i dlatego byłbym zatem, aby lepiej uczcić zasługi obywatelstwa austryackiego jubileuszowymi zegarkami albo tytonierkami. Taki zegarek, choćby stalowy tylko, zawsze ma swoją wartość i także nosi się go na piersiach, i każdy porządny kelner przyjmie go jako tymczasową porękę za niezapłaconą cechę.

W gorszym razie godzę się na jakiś tytuł jubileuszowy, bo takich odznaczeń będzie podobno we wrześniu aż 8000! Wielkich pretensyj niemam. Wiem, że ani ekscelencyą ani hrabią niezostanę, ale radcą mógłbym być. Rozumie się, że nie radcą Dworu lub (uchowaj Boże) cesarskim radcą, ale takim sobie radcą krajowym lub powiatowym, do czego nie potrzeba przecie być bardzo mądrym ani przebiegłym, bo ja n. p. znam pewnego hofrata, który niewiedział, gdzie można najkorzystniej zastawić zegarek, który handełes najlepiej płaci za pantaljony i w której restauracyi płatniczy przyjmuje indeks uniwersytecki w zastaw. I tacy ludzie są dygnitarzami państwowymi, choć nie znają kardynalnych zasad bytu i wegetacyi na ziemskim padole.

Ze sfer aptekarskich. P. Miecz. Ganszer nabył na własność aptekę spadkob. śp. Herdliczki w Samborze. P. Herman Reitman nabył aptekę spadkob. śp. Koncewicza w Podkamieniu. Zarząd apteki w Buczaczu objął p. Ignacy Berger, apteki w Niżankowicach p. Józef Nowicki. Namiestnictwo nadało koncesyę na otwarcie nowych aptek p. Janowi Wiesławowi Radwańskiemu w Krakowie (ulica Lubicz), p. Szym. Demantowi na drugą aptekę w Czortkowie, p. Wład Figlerowi na nową aptekę w Tarnowie i p. J. Mieszkowskiemu na drugą aptekę w Krośnie.

Natan Emigrant. Przed dwoma tygodniami przybył do Lwowa 14-letni Natan Axelrad, który uciekł z domu rodziców z Grzymałowa, wziąwszy ze sobą 400 koron i wpadł w ręce niejakiego M. Allmanna, emigranta rosyjskiego, dzierżawiącego szynk Lublinera przy ulicy Żółkiewskiej. Allmann widząc u chłopca pieniądze i dowiedziawszy się, że uciekł on z domu, postanowił go wyzyskać i radził mu, aby pojechał do Ameryki.. przez Brody. Gdy chłopiec na projekt się zgodził, posłał go z jakimś swym wspólnikiem do rzekomego biura emigracyjnego, gdzie wyłudzono od niego 270 koron, a w zamian wręczono mu jakiś paszport rosyjski, jako kartę okrętową i kazano w towarzystwie „agenta“ jechać do Ameryki.. przez Brody. Po drodze w Krasnem towarzyszący chłopcu „agent“ zniknął. Chłopiec wrócił do Lwowa i czego się oszuści prawdopodobnie nie spodziewali — udał się na policyę, która Allmanna aresztowała i poszukuje za resztą wspólników „przedsiębiorstwa“, którego ofiarą miało paść więcej osób.

Satyra.



Z lwowskiej kryminalistyki. Przy ul. Kleparowskiej l. 5, znaleziono niedawno niedonoszony płód noworodka. Dochodzenia policyjne, przeprowadzone w tej sprawie, doprowadziły do uwięzienia akuszerki Antoniny Hönleinowej zamieszkałej pod l. 3 przy ulicy Strzeleckiej. Stwierdzono bowiem, iż Hönleinowa była fabrykantką aniołków. — Na ślad tego rzemiosła jej naprowadziła policyę śmierć Julii T., służącej, która 23. lipca zmarła w szpitalu powszechnym. Powodem śmierci było przedwczesne a rozmyślnie wywołane rozwiązanie przez Hönleinową, u której zmarła mieszkała przez pewien czas po dokonanym na niej zabiegu. — Kiedy jednak była już prawie konającą, Hönleinowa wyrzucić ją miała na ulicę skąd pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło ją do szpitala, gdzie dziewczyna wyzionęła ducha, nie wymieniwszy jednak nazwiska Hönleinowej.

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy w r. 1893 ukończyli klasę VIII. oddz. A. gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie, upraszamy o jak najrychlejsze nadesłanie swych adresów na ręce dra Witołda Ziembickiego, (Lwów, ul. Bielowskiego l. 6), a to dla porozumienia się w sprawie Zjazdu koleżeńskiego, mającego się odbyć w jesieni b. r., równocześnie z obchodem jubileuszowym 50-letniego istnienia Zakładu. — *Jan Franke, dr. Zdzisław Próchnicki, dr. Witołd Ziembicki.*

Z KRAJU.

Napad i wędrówka motyli. Z Bielska donoszą, iż w nocy w sobotę przeciągały tamtędy w ogromnej ilości motyle, które tak były zbite do siebie, że formalnie zacieniały światło gazowe, zasłaniając je masą swą. Ściany kilku domów całe pokryte były małymi motylkami o barwach siwych, białych, zielonych, czerwonych, a także można było zauważyć wśród nich niebezpieczne mniszki.

O tem samem zjawisku donoszą z rożnych stron. Z Asch pisze *Prager Tagblatt*: W sobotę przeciągnęła tędy olbrzymia ławica motyli, złożona z milionów bielinków.

Przelot jej ponad miastem zaczął się o 7-mej rano i trwał pięć godzin. Ponad miastem motyle wznosiły się

wysoko ponad domami, a poza miastem leciały nizko tuż nad ziemią, tak że zabijano je tysiącami. Ławica cała przeciągnęła ku południowi. *Prager Tagblatt* przypomina przy tej okazyi, że podobne zjawisko obserwowano w Asch w roku 1900 z tą jednakże różnicą, że wtedy motyle opadły w okolicy, w następstwie czego wytworzyła się taka plaga gąsienic, że pola w kilku dniach uległy spustoszeniu. Gąsienice w wędrówce za pożywieniem weszły na tor kolejowy, a szły takiemi masami, że pociąg, który właśnie nadjechał, musiał stanąć, gdyż koła na zgniecionych gąsienicach zaczęły się ślizgać.

Na urzędnicze mieszkania kolejowe. Ministerstwo udzieliło 60.000 koron pożyczki towarzystwu budowy tanich mieszkań dla urzędników w Horodence.

Przekupstwo w suczawskim sądzie. W suczawskim sądzie toczyło się od dłuższego czasu śledztwo przeciw bandzie bukowińskich opryszków, która pod wodzą wójta ze wsi Bossaucza dopuszczała się rabunków i mordów na całem rumuńskiem pograniczu, a w ostatnim czasie zamordowała karczmarza Goldberga i jego żonę. Aresztowanie bandy spowodował wachmistrz żandarmeryi, Andrzej Stasa, stacyonowany w Jakobestie. W krótkim czasie sześćdziesięciu kilku członków bandy znalazło się pod kluczem. Jednak sąd w Suczawie uwalniał aresztowanych jednego po drugim i czterdziestu kilku z nich wydostało się na wolność. Wachmistrz powziął podejrzenie, że sędziowie prowadzący śledztwo w tej sprawie są przekupieni i idąc po nitce do kłębka przekonał się, że żony i krewni oskarżonych znalazły drogę do sędziów. Nie namyślając się długo zrobił doniesienie o wszystkiem wprost do ministerstwa sprawiedliwości, które wytoczyło śledztwo funkcyonaryuszom sądowym i wysłało radcę dworu Czerwińskiego do przeprowadzenia tego śledztwa. Radca Czerwiński prowadzi je nader energicznie, wynik jednak do tej pory niewiadomy.

Frekwencya w zdrojowiskach. W Krynicy bawiło w czasie lipca ogółem 4049 rodzin zaś 6433 osób. W Iwoniczu w tymże czasie przebywało na kuracyi 1690 rodzin czyli 3646 osób. Ostatnia lista gości Rymanowa wykazała 825 osób, Rabki 1957 osób, Szczawnica 1709 osób, Zakopane 4293 osób, Żegiestowa 403 osób. Wreszcie w Karlsbadzie przebywało 42.441 osób.

Strach przed Białym Orłem. Do *Postępu* donoszą o następującej metamorfozie: W kościele w Rokitnie (w powiecie skwierzyńskim) znajduje się obraz Matki Boskiej, uchodzący między ludem za cudowny. — Na obrazie tym znajduje się na piersiach Bogarodzicy, biały orzeł polski z koroną. Orzeł ten gniewał oddawna niemieckich proboszczów w Rokitnie, kazali więc dla Matki Boskiej zrobić złotą sukienkę, która orła polskiego zakryła, wykonano atoli na sukience jej drobną jego podobiznę w srebrze.

Małe obrazki Matki boskiej rokietnickiej wykonywał z dawna fabrykant niemiecki Kühler w Gladbach, i to zawsze z owym małym orzełkiem białym. Od pewnego atoli czasu biały orzełek znikł — a na jego miejscu widnieje czarny!

Może biały kolor, oznaczający niewinność i czystość, raził zbytnio brudne i czarne uczucia hakatystów?

ZE ŚWIATA.

Polak gubernatorem Indo Chin. Gubernatorem generalnym Indo-Chin francuskich, został rodak nasz, p. Hłobukowski, który odznaczył się już wielokrotnie jako wybitny dyplomata i administrator. Za czasów Pawła Bert, był szefem jego kancelaryi w Indo-Chinach, później posłem w Syamie, konsulem generalnym w Japonii, ostatnio zaś posłem francuskim przy kedywie.

Odbył niedawno podróż do Abisynii, gdzie zawarł umowę dotyczącą kolei do wybrzeży francuskich z cesarzem Menelikiem.

375 franków za minutę śpiewu. Ameryka jest krajem szczególnej szczodrobliwości. Caruso, słynny Caruso znajdował się pewnego wieczora wraz ze swym przyjacielem, tenorem Saleza na przedstawieniu w teatrze New-fulds w Nowym Jorku. W ciągu wieczora odszukują go, przynosząc zaproszenie, aby zaśpiewał u jednego z miliarderów z Central-Park czy też z Piątej Avenue. Caruso wstaje, wychodzi i po godzinie wraca z 3000 dolarów czyli 16.200 fr., co, odliczywszy czas zużyty na udanie się tam i z powrotem czyni 375 fr. za jedną minutę śpiewu.

Elektryczność jako broń mordercza. W walce z dzikimi mieszkańcami Formozy, zwłaszcza z osławionymi „myśliwymi głów“ chwycili się Japończycy w ostatnim czasie nowego środka. Jest nim elektryczność, a zastosowaniem tej siły do tępienia okrutnych tubylców zajęli się inżynierowie japońscy, konstruując specyalne przyrządy. Dzicy tubylcy posunęli się w ostatnich miesiącach bliżej ku wybrzeżom, uniemożliwiając zupełnie handel i komunikacyę, zwabili też w zasadzkę znaczniejsze karawany japońskie i wymordowali do nogi. Wysłana wskutek tego karna ekspedycya zastosowała elektryczność. W chwili otoczenia jakiejś bandy tubylców przeprowadza się naokoło lasu na znacznej przestrzeni druty elektryczne załadowane silnym prądem. Gdy tubylcy przeżeni ogniem karabinowym rzucają się do ucieczki, wpadają na druty i padają trupem, porażeni prądem elektrycznym. Taki jest nowy wynalazek japoński, który inżynierzy zamierzają zastosować także do przyszłych wojen, mianowicie do walki z konnicą.

Ludożerstwo. W okolicy Cobaltu w Kanadzie odkryto niedawno bogate pokłady srebra, których jednak wydobywać nie można, a to z powodu braku pożywienia. Na odległym kawałku ziemi usadowił się belgijski górnik z dwoma towarzyszami. Znaleziono go zamordowanego, a z ciała jego brakowało kilka kawałków.

Znaleziono kartkę, na której Belgijczyk napisał, iż on i jego towarzysze giną z głodu. Towarzysze wyszli, aby poszukać pożywienie. Władze przypuszczają, iż wszyscy trzej padli ofiarą Indyan, którzy, sami cierpiąc głód, zrobili sobie z nich ucztę. Ubiegłego roku zdarzały się tam już podobne wypadki.

TELEGRAMY.

Wędrówka komarów.

Wiedeń. Wczoraj rano przez górną część Margareten-Schönbrunnerstrasse przelatywały chmury komarów, tak gęste, że ulice pociemniały i ustał na chwilę ruch pieszy i wozowy, a przechodnie uciekać musieli do bram i sklepów.

Pruska wścieklizna.

Poznań. Prokuratorya uznała jako podburzanie do gwałtów napis: „Pracuj, ucz się i oszczędzaj“ i uzasadniono karygodność tego napisu w sposób następujący:

„Napomnienie „pracuj, ucz się i oszczędzaj“ — tak opiewa dosłownie ów wyrok — niema celów moralnych ani społecznych, lecz jasno i namacalnie dowodzi, że praca, nauka i oszczędność są najlepszemi drogami do osiągnięcia upragnionego celu, to jest do wskrzeszenia państwa polskiego.“

Chore sułtanki.

Konstantynopol. Wskutek wzruszeń ostatnich tygodni, sułan popadł w stan wielkiego rozdrażnienia i zachodzi poważna obawa o jego zdrowie, a lekarze zastanawiają się nawet nad niebezpieczeństwem i możliwością katastrofy, gdyż udar mózgowy nie jest wykluczony.

Także wiele kobiet z rodziny i otoczenia sułtana skutkiem wydarzeń ostatnich zachorowało z rozdrażnienia.

Reforma ordynacyi wyborczej na Węgrzech.

Budapeszt. *Budap. Hirlap* donosi, że minister-prezydent Wekerle przedłożył w Ischlu cesarzowi kompletny plan reformy węgierskiej ordynacyi wyborczej. Długa konferencya, jaką miał minister Wekerle z cesarzem, dowodzi, że otrzymał on ścisłe wskazówki, których udzieli ministrowi Andrassemu.

Socyaliści się wściekają.

Paryż. *Humanite* ogłasza ostrą odezwę do publiczności, czyniąc rząd odpowiedzialnym za wydarzenia w Vigneux. Odezwa zapowiada, że zjednoczenie pracy urządzi celem stwierdzenia faktycznego stanu rzeczy, szereg zgromadzeń w Paryżu i okolicy w dniu 8-go bm.

Na mocy rozporządzenia prefekta, wykluczono „Zjednoczenie syndykatów Sekwany“ z paryskiej giełdy pracy. Zarządzenie to nastąpiło z powodu antypatryotycznej i anarchistycznej propagandy zjednoczenia.

Młodoegipcyanie żądają konstytucyi.

Kairo. Stronnictwo reform z Ali Zussysem na czele zażądało od wicekróla egipskiego konstytucyi dla Egiptu.

Kairo. Na wzór Młodoturków założono tu jako gałąź partyi narodowej „młodoegipskie stronnictwo“.

Balon hr Zeppelina.

Berlin. Sekretarz stanu wyasygnował hr. Zeppelinowi pół miliona marek jako odszkodowanie za spalony balon.

Berlin. Na wiadomość o katastrofie, jaka spotkała balon hr. Zeppelina, wiele dzienników wyszło w czarnych obwódkach. (!) W całem mieście zapanowała żałoba, i ogłoszono natychmiast składki na budowę nowego balonu. — Hr. Zeppelin oświadczył, że składek tych nie przyjmie, ponieważ ma poparcie ze strony rządu.

Ścięcie zbrodniarza.

Opole. Robotnik Jan Cyga, który zamordował w celach rabunkowych żonę ogrodnika Hinkego, został dziś tu ścięty.

Pani Toselli wychodzi za mąż.

Monachium. Wiadomość o rozwodzie Tosellich potwierdza się, jednakowóż Toselli, mąż b. królowej saskiej, niechce się na rozwód zgodzić, pomimo, że żona ofiarowała mu znaczne za rozwód odszkodowanie. Zdaje się atoli, że Tosellemu chodzi o jeszcze wyższą cenę tylko, ponieważ pani Toselli żąda rozwodu w tym celu, aby wyjść zamąż za pewnego adwokata, z którym już od dłuższego czasu wiąże ją stosunek.

Zaprzysięganie redaktorów.

Konstantynopol. Redaktorowie dzienników politycznych zostali przez komitet młodoturecki zawezwani do złożenia przysięgi na to, że pisać i pracować będą w duchu konstytucyjnym, że starać się będą o zgodę zewnętrzną z mocarstwami i o wewnętrzną z poszczególnymi narodami, że uszanują każdą narodowość i religię i zawsze pisać będą według najlepszego przekonania i sumienia.

Wielu redaktorów przysięgę tąką już złożyło.

Tragiczny koniec wyprawy do Grenlandyi.

Kopenhaga. Kierownik wyprawy do Grenlandyi, Eriksen, wraz z swymi towarzyszami zginął. Mianowicie podczas przybijania ekspedycyi do lądu, wskutek zawiei śnieżnej, został Eriksen odcięty od lądu. Gdy prowianty skończyły się, Eriksen i kobieta znajdująca się w jego towarzystwie, zginęli skutkiem wyczerpania. Eskimosowi udało się powrócić do stacyi i zdać o tem relacyę, wnet jednakże potem i on umarł.

Nowy tunel przez Montblanc.

Genewa. Inżynier angielski Ward opracował projekt nowego tunelu przez Montblanc, który oba rządy, włoski i szwajcarski, akceptowały. Tunel będzie miał długość 45 kilometrów, a koszta wyniosą około 80 milionów franków. Gotów ma być w przeciągu 3 lat.

Konstytucya w Turcyi.

Sułtan chce drapnąć.

Konstantynopol. W pobliżu pałacu sułtana, zawinął tajemniczy okręt. Jest on uzbrojony w działa i nie wywiesił flagi. Komitet młodoturecki twierdzi, że pojawienie się tego okrętu, niema żadnego znaczenia, wśród ludu jednak krążą pogłoski, że okręt ten ma na celu umożliwić sułtanowi ucieczkę.

(Przypomnieć należy, iż w r. 1876 sułtan Abdul-Azis, usiłował dokonać ucieczki na okręcie rosyjskim. Nie dopuściły wówczas do tego wojenne okręty tureckie).

Żądanie abdykacyi.

Konstantynopol. Krążą niestwierdzone pogłoski, jakoby młodoturecki komitet udzielił sułtanowi rady, aby abdykował i zamieszkał w Beiku nad Bosforem. Pogłoski te nie zyskują wiary.

(Takie „udzielenie rady“ równa się napędzeniu sułtana z tronu).

Tureccy pięcioprzymiotnikowcy.

Konstantynopol. Komplikacye sytuacyi — zdaniem kół miarodajnych — wywoływane są żądaniami radykalnych kół młodotureckich. Część radykalna stawia niemożliwe na razie do spełnienia żądania. Tak np. zażądano wprowadzenia, ogólnego prawa wyborczego na wzór austryackiego.

Subskrypcye na fundusz młodoturecki.

Konstantynopol. Młodoturecki komitet ciągle wydaje komunikaty. Między innymi oświadcza, że na wiadomość, iż wielu patryotów pragnie popierać finansowo komitet, otwiera na to subskrypcyę. Brak pieniędzy nietylko w kasach państwowych, ale także u ludzi prywatnych, daje się dotkliwie odczuć. Tworzy to jedną z największych trudności na najbliższą przyszłość.

Chrześcianie w gabinecie.

Konstantynopol. W skład nowego gabinetu mają wejść 3 chrześcianie.

Zamordowania Fehia-baszy.

Konstantynopol. Dzienniki potwierdzają wiadomość o zamordowaniu wygnanego baszy Fehia przez wzburzony tłum. Wzburzenie przeciw dworakom wzmaga się coraz więcej, a rozgoryczenie ludności może łatwo przemienić się w formalny terror, zwrócony przeciw wszystkim zwolennikiem starego systemu.

Kompromitacye europejskiej prasy.

Konstantynopol. W ręce Młodoturków dostała się lista europejskich dzienników, które były przekupione przez Iildiz, aby występowały w obronie sułtana i bałamuciły Europę, co do faktycznego stanu. Komitet młodoturecki zamierza listę tę ogłosić.

Aresztowanie ministrów.

Konstantynopol. Dzienniki potwierdzają wiadomość o uwięzieniu byłego ministra marynarki baszy Rhami, przy którym znaleziono 190.000 funtów. Potwierdza się wiadomość o aresztowaniu byłego ministra spraw wewnętrznych baszy Menducha i byłego prefekta miasta baszy Reszida, którego policyant podczas aresztowania pobił, co dzienniki potępiają. Mają być aresztowani sami wybitni dygnitarze. Mieszkania uwięzionych opieczętowano i rozpoczęto dochodzenia karne.

Onegdaj o godz. 9. wieczorem 4 ludzi przyniosło zakrytą czerwonem suknem pakę, jaką komitet młodoturecki skonfiskował w domu uwięzionego ministra marynarki Rhami baszy i polecił zanieść do ministra policyi. Paka zawierała 4 miliony franków.

W przyległym pokoju znajdował się właśnie Rhami - basza i również uwięziony minister spraw wewnętrznych Menduch-basza.

Aresztowanym ministrom wydzielono na kolacyę tylko małą porcyę chleba i kawałek sera.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KRONIKA.

Ośmiu do 32 przodków. Czytamy w b[illegible]iej *Morgenpost*: Nie brakuje snać [illegible]e ludzi, którzy zmieszanie się ich niebieskiej krwi z plebejuszowską posoką zwykłych śmiertelników, uważają za okropność i wprost przestępstwo reguł, obowiązujących dla szanującego się szlachcica. Oto w *Kölnische Zeitung*, widnieje takie ogłoszenie:

„Baron, ród starożytny, kat. 35 lat, na wysokiem stanowisku, pojmie w małżeństwo towarzyszkę stanu swego z 8 do 32 przodków. Większy majątek pożądany. Dyskrecya rzeczą honoru. Pisać i t. d“.

W ten sposób musiałaby mieć panna młoda aż prapradziadków, i to obojga, szlacheckich, nie mówiąc naturalnie o tem, że szlachcicami muszą być rodzice i każda wogóle para przodków, każda zaś z nich osobna. W wywiedzeniu aż 32 przodków szlacheckich nie wdajemy się tu wcale, gdyż toby nas zbyt daleko zaprowadziło.

A jednak ogłaszający się tak baron, nie czyni tego dla swego widzimisię. Wiele bowiem praw, obowiązujących przedtem wyłącznie w dawnym kodeksie szlachecko-stanowym, przeszło do dzisiejszego kodeksu mieszczańskiego. Tyczy się to uzyskania niektórych praw majątkowych, przysługujących szlachcie wogóle, lub też niektórym tylko rodzinom szlacheckim, n. p. przy wejściu w posiadanie fidei komisów lub majoratów. Wtedy roszczący sobie prawa, musi się poddać t. zw. próbie przodków i wykazać, że byli oni do pewnej granicy szlachtą tak z męskiej jak i żeńskiej strony. Uciążliwe to, ale wymagane w pewnych wypadkach i przez nowoczesny kodeks. Cierp więc, kto musisz!

Polskie Towarzystwo gimn. Sokół II. we Lwowie urządza dnia 9. b. m. zawody w pływaniu na 100 i 500 metrów oraz zawody wioślarskie na 100 i 1000 metrów. Udział w tych zawodach brać mogą wszyscy za poprzedniem zgłoszeniem. — Zgłaszać się można codziennie od godziny 7 do 8. wieczorem na wodach „Switezi“.

Stowarzyszenie „Skała“ urządza w niedzielę dnia 9. sierpnia 1908. Festyn ogrodowy. Początek o godzinie 3-ciej popołudniu, w razie niepogody wieczornica na sali.

Krajowy wiec gorzelniczy odbędzie się we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej w niedzielę dnia 23-go sierpnia 1908 r.

Polskie Towarzystwo gorzelnicze podjęło w tej sprawie akcyę i zawiązało komitet inicyatywy dla zwołania tego wiecu. Komitet ów rozesłał już tysiące zaproszeń do właścicieli i przedsiębiorców gorzelni, do rafinerów spirytusu, fabrykantów wódek, do fabrykantów urządzeń i przyborów gorzelnianych, do mężów teoretycznej wiedzy gorzelniczej, do towarzystw i różnych instytucyi rolniczo-przemysłowych, i wreszcie do wszystkich kierowników gorzelni w Galicyi.

Krajowy wiec gorzelniczy zastanowić się ma nad ogólnemi sprawami gorzelnictwa galicyjskiego, które, jako silnie w kraju rozwinięty przemysł rolniczy, posiada wiele niedomagań i potrzeb sobie właściwych, a nad któremi wiec gorzelniczy zastanowić się powinien. Proponowana przez rząd podwyżka podatku od wódki nałoży już w niedalekiej przyszłości znaczniejszy ciężar na ten przemysł krajowy, należy też omówić tę sprawę i obmyśleć sposoby złagodzenia nowego ciężaru, spaść mającego na konsumentów a tem samem i na producentów spirytusu i wódek.

Krajowy wiec gorzelniczy rozpatrzy również bardzo ważną kwestyę opalania ośmset kilkudziesięciu gorzelni galicyjskich, ropą naftową, która jako produkt krajowy wyprzeć z gorzelni naszych powinna palenie węglem pruskim. Pracownicy gorzelniani mają także wiele ważnych postulatów zawodowych do omówienia na wiecu. Wszystkie interesowane koła rolnicze, techniczne, przemysłowe, handlowe, naukowe, technologiczne, powinny w zapowiedzianym wiecu gorzelniczym uczestniczyć. Jest to sprawa nazbyt dla ekonomicznego rozwoju kraju ważna, by ją zaniedbywać i lekceważyć.

Trzy szklanki kwaśnego mleka niech pije dziennie, kto chce żyć lat 120 — tak radzi protestancki biskup Follows z Chicago, który poświęca dużo więcej czasu sprawom hygienicznym, niż kościelnym. Niedawno wydał on broszurę, w której zapewnia, iż większa część ludzi, żyjąc i prowadząc życie rozumne, może dożyć lat 120 i że tak kobieta, jak mężczyzna, powinni być każde w sile zdrowia, mając lat 80.

Biskup ma lat 73 i zapewnia, iż czuje się młodzieńcem.

Znany on jest i powszechnie poważany w całej Ameryce jako mąż głębokiej wiedzy. Twierdzi, iż dlatego ludzie umierają tak wcześnie, ponieważ w nowoczesnych warunkach życia żyły twardnieją w miarę wieku, a powodem tego jest gromadzenie się w nich materyi wapiennych. To samo głosił Charcot w Paryżu i słynny Miecznikow. Najlepszem lekarstwem na zwapnienie żył, pisze Fallows jest kwaśne mleko lub maślanka. Doświadczenie długoletnie przekonało go, że dwie lub trzy szklanki kwaśnego mleka lub maślanki przeciwdziałają zwapnieniu arteryi i konserwują znakomicie organizm.

Walne Zgromadzenie Czytelni im. M. L. Borelowskiego T. S. L. odbędzie się w niedzielę dnia 9. sierpnia b. r. o godz. 9 i pół rano, w nowym lokalu przy ul. Krótkiej l. 11 a, parter.

Straszna zemsta kłusowników. Od kilku dni zniknął dozorca lasowy Weber z Kohlgrub (Austrya Górna), wobec czego zachodziła obawa, że padł ofiarą jakiegoś wypadku, tembardziej, że miał nieraz zajścia z kłusownikami. Przed kilku dniami znaleziono Webera trupem. Padł on, jak się okazało, ofiarą strasznej zbrodni z zemsty. Został on przez kilku kłusowników napadnięty, zaciągnięty do lasu i powieszony za nogi, poczem zadawano mu okropne męczarnie. W końcu zbrodniarze zapalili około głowy swej ofiary ogień, w którego dymie nieszczęśliwy się udusił. Stało się to przed 3 tygodniami. Sprawców jeszcze nie wyśledzono.

9

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

Na wschód z ulicy Ormiańskiej, w owym „Oryencie lwowskim“, z po za kamienic, wychylała się katedra ormiańska, budowa o oryginalnej architekturze, XIV. wieku sięgająca. W przeciwległym rogu miasta wznosił się bogato uposażony klasztor OO. Dominikanów, z gotycką jeszcze z czerwonej cegły świątynią, na miejscu dzisiejszej. Po za nią tuż pod murem wewnętrznym był arsenał koronny, od niego na prawo, w południowo wschodnim rogu, arsenał miejski, dobrze zaopatrzony we wszelaką broń i działa z własnej ludwisarni, W ulicy Ruskiej uderzała swą piękną budową cerkiew wołoska, zbudowana z ciosów, przeważnie za pieniądze hospodarów mołdawskich, z wieżą wzniesioną przez głośnego kupca Konstantego Korniakta z Grecyi. Opodal w dzielnicy żydowskiej, wśród wiecznie brudnych kamieniczek, istniały dwie synagogi, z których mniejsza zachowała się do dziś w swym pierwotnym kształcie. — Wspaniały kościół Bernardynów, zbudowany podobnie jak Jezuitów, dopiero na początku XVII. stulecia, jeszcze wówczas nieistniał.

Po za tym szczupłym obrębem miasta, leżały dwa rozległe przedmieścia; Krakowskie i Halickie z całym szeregiem dróg, ulic i placów. Obydwa, a zwłaszcza Halickie, przedstawiały obraz bardzo urozmaicony. Na olbrzymiej stosunkowo przestrzeni występowały kościoły i cerkwie; dwory magnatów, dworki i wille bogatych mieszczan i szlachty, schludne domki zamożniejszych przedmieszczan, a obok nich młyny i liczne nędzne chałupy uboższych rzemieślników i zagrodników z gliny i chrustu pobudowane, rozrzucone po wzgórkach na tle zieleni sadów, winnic, pasiek, ogrodów i pól, wśród licznych sadzawek, stawków, potoczków, zlewających się do środkiem płynącej Pełtwy, wpadającej następnie do fosy miejskiej. Zaczynało się przedmieście Halickie od stoków Wysokiego Zamku, góry Lwiej i Wilczej, pokrytych winnicami, okrążało miasto od południa aż po dzisiejszy ogród Miejski. Za nim zaczynało się przedmieście Krakowskie, dawniej i stosunkowo silniej zaludnione zwłaszcza przez żydów, należących do jurysdykcyi starościńskiej. Tu leżały najstarsze lwowskie kościoły Ś. Maryi Śnieżnej, św. Jana Chrzciciela, św. Stanisława, najstarsze monastyry ormiańskie i cerkwie ruskich czasów sięgające, nad niemi zaś wszystkiemi wznosiły się dumnie mury Wysokiego Zamku, na szczycie zupełnie nagiej góry, której białe piaski odbijały dziko od otaczającej ją zieleni. Całe przedmieście Krakowskie, więcej ruchliwe i więcej ściśnione miało odmienną, ale też i mniej ponętną postać od Halickiego. Obydwa otaczały też osobne fortyfikacye z Wałów i częstokołów złożone, lecz te wskutek znacznej rozciągłości, wielkiej w chwilach niebezpieczeństwa nie oddawały usługi.

Całe miasto wewnątrz murów było brukiem kamiennym wyłożone; były też i wodociągi. Nie miało jednak jeszcze kanałów nad wielkiemi rzekami leżące. Na kloaki wykopywano w ziemi doły, które rzadko kiedy były cegłą wyłożone. Obowiązek ich czyszczenia i opłaty z tego należały do miejskiego kata.

Do tych kloak zlewano wszelkie nieczystości, śmiecie i odpadki kuchenne i warsztatowe, a ziemia przesiąknięta niezdrową wilgocią i miazmaty wydzielające się na zewnątrz zatruwały powietrze.

Z tej to przyczyny, doliczywszy do niej otoczenie bagniste, niechlujstwo żydostwa w mieście i na Krakowskiem przedmieściu, oraz błoto i śmiecie, którego w tak ludnem i handlowem mieście nie było podobna, nawiedzany był Lwów często zarazą czyli, jak nazywano „powietrzem“, które zawleczone nie raz przez kupców, przybywających ze Wschodu, tu się dopiero dla sprzyjających sobie warunków rozwielmożniało.

Radzili sobie mieszkańcy ciągłem wykadzaniem lebiodką, jałowcem, żywicą i t. p. Do najbardziej pospolitego należał tak zwany „Kozubek“. Był to futerał z kory dębowej na małą piędź szeroki a stopę długi, kształtu stożkowatego z wisiorkiem z łubu do trzymania w ręce, napełniwszy żywicą, i tę zapaliwszy kadzono ile było potrzeba, a potem zdmuchnąwszy gaszono. Kadzidło to zwano także dębnikiem.

Kozubki takie sprzedawali chłopi z poblizkich wsi Brzuchowic i Hołoska. gdzie ilość lasów z drzew żywicznych materyał ten łatwo dostarczała.

Żałować należy, że tak tanie, a zepsute powietrze czyszczące kadzidło, od lat kilkudziesięciu zaniechane zostało, a przydałoby się ono wielce do desynfekcyi nor, zamieszkałych przez najuboższą klasę ludzi.

To też, by uniknąć choć czasowo tej niedogodności i zaczerpnąć świeżego powietrza, z nastaniem wiosny uciekało co żywo zamożne mieszczaństwo lwowskie do swych dworów i wil, położonych bliżej lub dalej za miastem. Przedewszystkiem korzystały z tego niewiasty, gdy płeć męzka czynnością swego zawodu a często i urzędu, więcej do miasta przykutą była. Dworki te były urządzone wygodnie i praktycznie, a pobyt w nich łączył przyjemność z pożytkiem jaki prowadzenie gospodarstwa wiejskiego dostarcza...

Zatrzymawszy cierpliwego czytelnika przy tym niekoniecznie potrzebnym do powieści naszej wstępie, wracamy do właściwego jej toku...

VI.

Napad pod Sichowem.

O popołudniowej porze, w piękny dzień wiosenny nadjeżdżał ładowny wóz dworski, skarbnikiem zwany, ulicą pełczykowską z miasta.

Siedziały na nim, prócz woźnicy, dwie kobiety obłożone ze wszystkich stron tłumokami, pudłami i węzełkami. Jedna z tych kobiet siedząca sama na dobrze wyłożonem siedzeniu w pośrodku wozu, była to osoba, wysokiego, jak się zdawało wzrostu, chuda, młoda jeszcze, licząca lat ze trzydzieści, lecz blada, ściągła i zawiędła twarz o ostrych rysach, wydłużonym, szpiczastym nosie i wązkich, bladych, zaciśniętych ustach, czyniła jej wygląd na daleko starszy, a czarny włos i oczy surowe patrzące, nie wywierały wcale przyjemnego wrażenia. We wszystkiem przebijały się oznaki jakby staropanieństwa, znamionujące się pewnem rozgoryczeniem, niecierpliwością i uporem. Była to, jak się już czytelnik domyśli, panna Kunegunda Jelonek siostra „Spectabilis et Magnificus Dominus, rajcy sławetnego miasta Lwowa Pawła Jelonka.

Druga, siedząca naprzeciw obok woźnicy, młoda, nizka, pełnych kształtów osóbka, o krągłej, rumianej, trochę piegami upstrzonej twarzy, zielonawemi oczyma, zadartym nosku i rudawymi włosami, była Rózia, pokojówka panny Jelonkówny, owa zachwycająca pana Walentego Białoskórskiego, Rozalijka. Było to dziecię przedmieścia, nie ładne lecz zdrowe na ciele, któremu delikatna płeć i usta wiszniowe niemałego dodawały wdzięku; zwinna i drapieżna jak kotek, przebiegła i podstępna jak liszka. co zaś dotyczy moralnej strony, godna właśnie uznania i afektów pana Walentego.

Była ona we wszystkiem uosobionem przeciwieństwem swej pani; atoli właśnie ta różnica charakterów, sprzęgała te dwie niewiasty, pomimo znacznej różnicy wzajemnego stosunku, prawie w przyjaźń.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Poleca się chleb słynny koszykowy najtaniej z piekarni Warszawskiej ul. Inwalidów 15. 762

DO BAJCOWANIA —— PSZENICY!
Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca
Alfred Beacock magazyn Farb Lwów Hetmańska 4
727

Masło potaniało! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** Lwów, ul. Batorego 2. 550 I

Poszukuję nauczycielki do dwojga dzieci, drugiej i czwartej klasy normalnej. Zgłoszenia z warunkami K. H. poste-restante Bołszowce. 773

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19. lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

Piekarnia hygieniczno karlsbadzka ul. Żółkiewska l. 107, poszukuje uczni. 715

Urzędownie zatwierdzone

Lwowskie Biuro Adresowe

we Lwowie, ulica Leona Sapiehy l. 61.

Dostarcza **Adresów osób** prywatnych i firm lwowskich, za opłatą: od interesantów miejscowych 30 halerzy, z prowincyi 1 kor., z Królestwa i Rosyi 50 kop., Księstwa Poznańskiego i Niemiec 1 Mrk. Adresy sprawdza na miejscu specyalny personal. Należytość przyjmuje się także w markach pocztowych. 587

Numer telefonu 686.

Spółka kredytowa Budowniczych

stowarzyszenie zarejestrow. z ogran. poręką
we Lwowie, Kościuszki 18, parter.

Dostarcza swoim członkom wszelkich materyałów budowlanych wagonowo i w różnych ilościach jako to: wapno, cegłę, cement, gips, wapno hydrauliczne, drzewo budulcowe, żelazo, blachę, piece kaflowe cegłę i glinę ogniotrwałą, płytki kamionkowe, cementowe wyroby, asfaltowe wyroby, kamień tarnopolski, trembowelski, polański i demiański, patentowane drzwiczki kominowe i wentylacye, powielacze ciepła do pieców, oszczędzające 50 procent paliwa, płyty słomiane i gipsowe, posadzki deszczułkowe i ksylolitowe nieprzemakalne itd. — Od udziałów płaci dywidendę; dotychczas płaciła zawsze 5% — Z czystych zysków tworzy fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierót po członkach. — Statuty, wszelkie ceny i wyjaśnienia udziela zawsze najchętniej **Zarząd.**

441

FARBY LAKIERY
i wszelkie materyały najtaniej u
SUDHOFFA i GRABOWSKIEGO
LWÓW AKADEMICKA 8

Ostatnie 3 dni! Piątek 7. sierpnia, sobota 8. sierpnia, niedziela 9. sierpnia.

Filharmonia
Kinoteatr (Oesera)

Na życzenie Publiczności Pochód jubileuszowy, tylko defilada grup polskich przed cesarzem. Afryka i polowanie na hipopotany. Największy wodospad świata „Victoria“ z naturalnem zdjęciem tęczy. — Senzacyjne polowanie na węże jadowite w Indyach. Część II.: Fregoli, słynny imitator. Biograf operowy i operetkowy, „Lina“, chauson neapolitaine (duet) Mignon (Légieres Hirondelles). Sceny z „Wesołej wdówki“. Sherlock Holmes, przygody dedektywa. Bohaterstwo kobiety (historya z wojny trzydziestoletniej) i obrazy humorystyczne. 772

W sobotę 8. sierpnia i w niedzielę 9. sierpnia 2 ostatnie przedstawienia, o godzinie 5. popołudniu i o 8. wieczór.

Mam zaszczyt podać do wiadomości P. T. Publiczności, iż już otworzyłem z największym komfortem urządzony

Pawilon Szampański
przy ulicy Jagiellońskiej 15,
gdzie dostać można
Wina Szampańskie

na szklanki i w oryginalnych butelkach, jak również likiery i koniaki najlepszej marki. — Kuchnia wyborowa, w każdej porze dnia i w nocy potrawy gorące na maśle i zimne przekąski. — Polecając się łaskawym względom — kreślę się z wysokiem poważaniem
756
Ignacy Erlich.

Dla Letników!

Dla starszego Pana lub Pani — jest mieszkanie do wynajęcia, wraz z dobrym domowym wiktem i usługą. — Kolej i poczta w miejscu, blisko rzeka Bystrzyca. Zgłoszenia listowne do p. Stanisławy Kwaśnickiej w Jezupolu 555

„GONIEC“ NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ......
kwartał ......, rok ...... i przesyłam równocześnie
prenumeratę w kwocie ...... K ...... h przekazem poczt.
Adres: Imię i nazwisko ......
miejsce zamieszkania ......
ulica i Nr. domu ......

UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

DONIESIENIE

Do łaskawej wiadomości Szanow. P. T. Publiczności miasta Lwowa i prowincyi. Nowe

Doroteum

które zostało otwarte we Lwowie, ul. Szajnochy 5, stanowi jedną z godnych zwiedzenia osobliwości, jakie znaleźć można tylko w największych stolicach świata. Wstęp jest wolny dla każdego ciekawego, przybywającego — chociażby nawet bez zamiaru zakupna przedmiotów — które są do oglądnięcia w naszej nieustającej wystawie. — Urządzenia domowe i różne inne przedmioty, pochodzące z publicznej wysprzedaży, licytacyi, spadków i ze zwinięcia domowych gospodarstw, z powodu stosunków familijnych i t. p są w Doroteum do nabycia po niesłychanie nizkich cenach z wolnej ręki bez licytacyi i aukcyi. Oto wykaz przedmiotów powierzonych w ostatnich dniach przez strony prywatne w komis do sprzedania po bardzo nizkich cenach.

Zwierzęta domowe i luksusowe, konie, kanarki, psy, papugi i inne. — Instrumenta muzyczne, fortepiany, pianina, skrzypce, gramofony, klarnety, mandoliny itp. — **Kompletne urządzenia** sypialń, jadalń salonów, pokoi męskich i damskich, pojedyncze meble, jakoto kredensy, szafy, łóżka, stoły, krzesła, umywalnie, biblioteki, lustra, konsole itp., meble mosiężne, żelazne i gięte, przeróżne lampy, świeczniki, wanny, maszyny do szycia, wózki i kołyski dziecinne. — **Do jazdy powozowej i konnej** uprząż na konie, siodła męskie i damskie, powozy, faetoniki, karety, landary, sanki itp., dywany perskie i smyrneńskie — portyery, firanki, story, dywany salonowe, dywaniki przed i nad łóżka, koce, kapy, dery na konie, i różne przedmioty dekoracyjne. —— **Przedmioty sportowe i przybory do podróży**, walizki, kufry, bicykle, automobil — motocykle, aparaty fotograficzne, ski, łyżwy, lornetki itp. **Towary futrzane**, futra męskie i **damskie**, żakiety krymskie i astrachańskie, zarękawki, czapki i baranice. **Obfity wybór starożytności**, jakoto: obrazy, bronzy, mebelki, sztychy, porcelany, monety, zegary, kryształy itp. Specyalny oddział towarni ludowej (Möbelschwemme) z nader tanimi przedmiotami znajduje się w suterenach. Przybysze z prowincyi znajdą w hotelu mieszczącym się w naszym gmachu, wygodne pomieszczenie w cenie począwszy od 2 koron dziennie. Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 hal. w markach. Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy. Illustrowane cenniki darmo i opłatnie. 287

Pensyonowany urzędnik pocztowy, 40 lat, poszukuje zajęcia kancelaryjnego. Wiadomość „Urzędnik“ poste-rest. Lwów. 774

Dom murowany w Kleparowie, dwufrontowy 4 ubikacye, 800 sążni kw. ogrodu warzywnego, za 3000 złr. do sprzedania. — Gotówka potrzebna 1000 złr. Wiadomość u Franca Moszkowicza, Kawiarnia Europejska. 333

Realności małej, przedmiejskiej, którą później za małą dopłatą kupię, szukam na mieszkanie. — Drozdowski, ulica Zielona 32. 768

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28, I. p. Hurt. skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

Bardzo tanie i praktyczne w ogniu cynkowane,
sześciokątne **Siatki druciane maszynowe**



do ogrodzeń sadów, lasów, ogrodów, parków, pastwisk zwierzyńców i t. p. wielkich przestrzeni.

do ogrodzeń placów do gry Lawn-Tennis, do osłony okien, kurników, królikarni i t. p.

Czterokątne siatki maszynowe surowe lub cynkowane, tak do ogrodzeń, jakoteż do wszelkich innych celów gospodarskich i przemysłowych. Druty kolczaste cynkowane.

„Lamelle“ kręcone paski blaszane cynkowane.

Linwy druciane do promów, rafy do szutru i piasku, sita, — iskiernik do kominów fabrycznych, Materace druciane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Towarzystwo HUTTER i SCHRANTZ we Wiedniu.

Illustrowane cenniki, projekty, kosztorysy dostarcza zastępca firmy dla Galicyi 763

Henryk Wonsch we Lwowie, ulica Krzyżowa l. 7c. :: :: Numer Telefonu 990.

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Marki jubileuszowe używane kupuję w znaczniejszych ilościach po bardzo dobrych cenach. Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod: **Lwów — schowek poczt. 31/g.** 761

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel-Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.